



GŁOS RADOMSZCZAŃSKI



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III

ŚRODA 24 GRUDNIA 1947 ROKU

[352] Nr 351 (916)

* POKÓJ * LUDZIOM DOBREJ WOLI *

Pisząc w nagłówku te słowa nie myślimy ukrywać prawdy przed naszymi czytelnikami. Horyzont dyplomatyczny jest zachmurzony. Sekretarz stanu U.S.A., generał Marshall, pełnomocnik wzbogaconych na wojnie giełdźiarzy amerykańskich rozbił konferencję londyńską Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Korzystał przy tym z poparcia Bevina, przywódcy socjalistów

Radziecki i państwa demokracji ludowej, dociera coraz lepiej do świadomości wszystkich narodów, skupiając wokół siebie siły o wiele potężniejsze niż te, które są w stanie uruchomić siewcy zła, czciciele złotego cielca, bałwochwalcy Wall-Street, fabrykanci broni i spekulanci wojenni, którzy z pożogi wojennej, z nieszczęść człowieczeństwa, z krwi ludzkiej pragną ciąg-

1948-ym, jeśli dopisze urodzaj — rolnictwo polskie zaspokoi wszystkie niemal nasze potrzeby.

Żyjemy jeszcze surowym życiem. Wyrzekamy się wielu potrzebnych rzeczy. Ale każdy z nas z łatwością może stwierdzić: jest z roku na rok lepiej i choć powolnym, ale pewnym krokiem zmierzamy ku dostatniemu, systemu życia.



angielskich oraz Bidault'a, lidera M.R.P. — francuskiej partii katolickiej! Dulles, Bullit, Mac Clay i wielu innych agentów imperialistów amerykańskich snują po Europie niezbyt zresztą misterna sieć „planu Marshalla”, w którą trafić mają zwabione obietnicami „pomocy” narody znokanej Europy. Przekształć te narody w niewolników Morganów, Harrimanów, Rockefellerów, Claytonów i innych wielkich spekulantów amerykańskich — oto cel tego planu.

W Grecji, w Indonezji, w Chinach, w Vietnamie leje się krew, bo ta krew ma dać złoto miliardom amerykańskim. We Francji, we Włoszech strzela się do robotników i chłopów walczących, bo tak chcą giełdźiarze amerykańscy. Ministrowie amerykańscy i ich słudzy z niektórych gabinetów europejskich wygłaszają tyrady przeciw granicom zachodnim Polski, przeciw ZSRR, przeciw państwu słowiańskiemu knują w ukryciu spisek przeciw pokojowi narodów, pracują nad odrodzeniem imperialistycznych zaborczych Niemiec, jako bazy wypadowej imperializmu U.S.A. w Europie.

Te ponure fakty są prawdą, a mimo to z ufnością spoglądać możemy w przyszłość. Walka o pokój, prowadzona przez klasę robotniczą na całym świecie, przez Związek

nać niesłychane, fantastyczne wręcz zyski dla siebie.

Możemy ze spokojem i wiarą patrzeć w przyszłość.

Spójrzmy dookoła siebie. Tam, gdzie sterczały kikuty domów naszej stolicy — Warszawy, wznosi ręka budowniczych — mury nowych budowli. Ożyły nasze zniszczone przez okupanta fabryki, kopalnie i huty. Produkcja naszego przemysłu dochodzi już do poziomu przedwojennego, a w wielu gałęziach już go przekroczyła. Zorane i zasiane są ugory. Już w roku

Możemy ze spokojem i ufnością spoglądać w przyszłość. Należy ona do nas, bojowników pokoju i szczęśliwszej, jaśniejszej przyszłości dla narodu polskiego i narodów całego świata. Zwierają się szereg robotnicze, krzepnie jednolity front klas robotniczej, krzepnie front narodów, walczących o pokój.

O naszą zdecydowaną wolę budowania wolnej i niepodległej Polski Ludowej, o wolę narodów, walczących o pokój, rozbija się wszystkie siły zła i wojny, wszystkie wysiłki podżegaczy wojennych.

Pokój ludziom dobrej woli.

Wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom,
Przyjaciółom i Towarzyszom
najsłodziejże życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT

zasyła

REDAKCJA „GŁOSU”

Przedświąteczne rozmowy z przodownikami pracy

Od zdolności i chęci zależy wszystko — mówi ob. Br. Deka — Tow. Pachulska na 6 krosnach zarabia coraz więcej — Fr. Czaja z ufnością patrzy w przyszłość

Prasa, wywiad — to już nie rzeczy nowe dla ob. Bronisławy Deki. Pisała już przez cież o niej prasa łódzka i stołeczna. To nie są już dawne czasy Ludwika Geyera, kiedy była tylko szarym pionkiem — wprawdzie i wtedy dobrą tkaczką — ale jednak tylko jedną z wielu tysięcy, zależnych od dobrej i złej woli pierwszego lepszego majstra czy kierownika.

Skończyła właśnie robotę, można więc spokojnie pomówić.

— Czy idziemy naprzód, pyta — pani, czy poprawia się? Jakżeby inaczej — mówi lekko uśmiechnięta. Jak się zaczęło współzawodnictwo wyrabiała około 160 procent normy. Przy ostatnim obliczeniu miała 193 procent — oświadcza z dumą.

Dwadzieścia sześć lat pracuje ob. Deka, jako tkaczka — przez cały czas w tej samej firmie. Przed wojną u Geyera, teraz w Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego Nr. 3 Zły stan zdrowia nie pozwalała jej robić na automatach, tak jak przed wojną, ani nawet przejść na 6 krosien, tak jak zrobiło wiele jej współtowarzyszek pracy. Na swoich 4-ch krosnach stała się jednak przodowniczką, prawdziwym asem P.Z.P.B. Nr. 3.

— Tylko od zdolności i chęci zależy wszystko, bo przecież siły to ja wcale nie mam — stwierdza z przekonaniem...

Lekarz zabronił jej denerwować się, więc też stara się pracować spokojnie, a to wychodzi na dobre i jej samej, i robotcie. Własna praktyka nauczyła ją, że gorączkowania i nieprzytomna bieganina do niczego nie prowadzi, więc też uważnie i bez pośpiechu dogląda swoich krosien. Przy najmniejszej usterce od razu naprawia, reguluje lub też wola majstra. A rezultat? Gdy choroba zatrzymuje ją w domu, majster z niepokojem myśli o planie produkcji swego zespołu...

Nie zarozumiałość, lecz zdrowa ambicja i duma przebija ze słów tkaczki — przodownicy. Zna swoją wartość i ma satysfakcję z tego, że zna ją i doceniają również i inni.

— Lekarz Ubezpieczalni — opowiada — konieczne chce mnie wpakować do szpitala na obserwację, ale gdzie ja tam pójdę do szpitala — oburza się. Poszłam do prywatnego doktora, dał dobre lekarstwo i mogę pracować. Mam przecież dwoje dzieci, wynęzione to, wygodzone za Niemca, muszę je teraz podreperować, lepiej odżywiać.

Nie tylko o odżywianiu ich myśli matka — przodownica. Chłopakowi chce konieczne dać wyższe wykształcenie — już teraz garnie się malec do książki, chociaż ma dopiero 6 lat.

I napewno dopnie swego ta schorowana kobieta. Po stokroć ma ona rację twierdząc, że zdolności i dobre chęci to wszystko. Mimo choroby potrafi ona zarobić dwa razy tyle, co jej koleżanki tkaczki, ba, nawet dwa razy tyle, co jej własny mąż, pracownik hutyszklannej.

To właśnie ona jest podporą swjej rodziny. Nie uskarża się na to, odwrotnie — widać dumę w jej oczach, gdy opowiada, że to właśnie jej wzrastające zarobki pozwoliły sprawić córce ciepłe buty za 9.500 zł., buciuki dla syna, że kupuje dzieciom i kawałek masła, i jabłko, że godnie przygotowuje im święta. Pewnie, w dostatki nie opływa — własny płaszcz musiała przerobić na paletko dla córki, sama poprzestaje na chosćce — nie może sobie pozwolić również na to, by na święta uszyć sobie sukienkę. Ale przecież wiecznie tak trwać nie będzie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że idziemy ku lepszemu. Widzi to jasno i wyraźnie każdorazowo przy wypłacie: w lipcu zarabiała na dwa tygodnie 3.750 — 3.800 zł brutto, w październiku już 5 tysięcy, przy ostatnim zaś obliczeniu wypadło jej 6.333 zł. W najbliższych dniach ob. Deka ma otrzymać pierwszą nagrodę za miesiąc listopad jako tkaczka — przodowniczka. Naturalnie, że te 3 tysiące złotych nagrody bardzo się jej przydadzą, szczególnie na święta. Za najważniejsze uważa jednak naszą przodowniczkę co innego:

— Już bym chciała — mówi — mieć to odznaczenie na piśmie. Człowiek wtedy będzie miał zupełnie inną satysfakcję i pewność siebie.

Tow. Pachulska zaczęła swą karierę, jako 13-letnia dziewczynka. Dziś, jako 60-letnia przodownica na 6-ciu krosnach wyznaczona została przez Komisję Sędziowską swjej firmy do pierwszej nagrody. Tow. Pachulska zna również dobrze świat i ży-

cie, jak swoje krosna. Była przed wojną we Francji — w tych dniach właśnie dostała stamtąd list: „Przyślij nam maki i tuszeczu, bo tu u nas wcale tego nie można dostać“.

Dziwi się tow. Pachulska: „Co to się u nich dzieje? Przecież Francuz przyzwyczajony dobrze zjeść i wypić, a tu nie mają nic i robotnik musi ciągle strajkować. A przecież w setnej części nie byli zniszczeni, tak, jak my. My na ich miejscu tobyśmy już mieli dwa razy tak duże zarobki, jak my teraz.“

Tow. Pachulska straciła męża w czasie wojny — ze swego zarobku tkaczki musi utrzymywać matkę — staruszkę i pomagać chorej siostrze z córką. Nie jest to łatwe, ale od września, t. zn. od chwili przejścia na sześć krosien o wiele lżej wiąże koniec z końcem. Na czterech krosnach chociaż jest doskonałą tkaczką, wyciągała nie więcej, jak 4, 4 i pół tysiąca złotych na dwa tygodnie, teraz zarabia przeszło 6, a przy ostatniej wypłacie dostała nawet 7.275 zł (brutto). To jej pozwoliło po ludzku jakoś urządzić święta. Chociaż wszystko jeszcze drogie, kupi jednak 2 kilo szynki, 2 kilo mię-

sa, pół kilo masła, skombinuje jakiś placzek. Naturalnie, więcej się teraz pracuje, więcej nachodzi koło krosien, ale przecież wiadomo, że po takich zniszczeniach wojny i okupacji życie nie może być tak od razu lekkie.

Ob. Franciszka Czaja pracuje już 51 lat u Geyera. Całe swoje życie spędziła przy wrzecionach. Choć sterana ciężkim życiem i pracą, nie dorównują jej jednak prądkami o wiele młodsze i silniejsze. To ona właśnie jedna spośród wszystkich prądek, pracujących na trzech stronach, wyznaczona została do pierwszej nagrody. Trzy tysiące złotych, które z tego tytułu ma otrzymać przyjdą dla niej w samą porę. Jeszcze zdąży kupić coś na gwiazdkę dla malej wnuczki i oczywiście, dla siebie samej i dla swej córki-wdowy naszykować święta. Sam zarobek też pozwala jej teraz żyć trochę lepiej. Na dwóch stronach zarabiała tylko około trzech tysięcy na dwa tygodnie, teraz na trzech stronach wyciąga powyżej pięciu (z ostatniego obliczenia wypadło jej 5.958 złotych brutto).

Ci, którzy dziś pracują

Stanowczo nie miał tego dnia szczęścia maszynista pociągu 21635.

Nie miał szczęścia, bo wieczorem wigilijnym nie rozporządzał tak jak-by chciał, według własnego uznania.

...Pociąg stał na opuszczonej malej stacji nieruchomo, zastygły, jakgdyby na święta leniwy. Wokół zamiast migotliwych świeczek choinkowych zapalał się sznur czerwonych światełek.

Maszynista wciągnął powoli grubą kombinzon, owinął szyję ciepłym szalem, przetaił oczy i grubą spracowaną dłoń oparł o dźwignię. Pociąg drgnął, spod kół strzeliły krótkie strzępiaste obłoki pary, do uszu dobiegł warkot puszczonej w ruch maszyny. Na niebie za pałają się coraz to nowe gwiazdy. Przed oczami przesuwały się natrętne obrazy z domu rodzinnego, gdzie właśnie teraz w tej chwili huk pociągu nie małdł ciszy uroczystego wieczoru. Zapadł już zmierzch. Szachownica pół poprzecinane wstęgami dróg stawały się coraz ciemniejsze i coraz mniej wyraźne. Tu i tam wykwitwały niby świętojańskie ogniki, światełka świeczek choinkowych z małych okienek wiejskich zagrod...

Pociąg rwał naprzód, pędził, huczał. W rozgniewanym, szalonym pędzie przebiegały godziny wigilijnej wieczery, której dla jego kierowcy nie było...

...„Wesołych Świąt! „Spokojnych świąt!“. Oto treść tysięcy białych papierków, które

segregują zgrabne ręce panny Zosi, telegrafistki Urzędu Pocztowego Nr. 1. Trochę sztywno, trochę mechanicznie wystukuje panna Zosia wciąż te same słowa.

Piętrzą się jeszcze przed nią stopy depesz a przed oczami stoją zielone zgrabne drzewko, zawieszono niezliczonym rojem kolorowych świecidełek, rumianych jabłek, smukłych świeczek...

Panna Zosia nie umie się jednak martwić długo. Chociażby dlatego, że nie jest tu dzisiaj osamotniona. Trochę dalej w sortowni koledzy uważnie rozdzielają stopy listów i kartek. To nic, że Noc Wigilijna. Starają się o niej nawet nie myśleć, pochłonięci żmudną pracą dostarczenia przesyłek, które spóźnić się nie mogą.

Poczta pracuje...

...„Mamusiu, mamusiu, kiedy nareszcie ten tatuś przyjdzie?“

Tak trudno wytłumaczyć Helence, że właśnie dziś nie przyjdzie wcale. Prostu dlatego, że jest strażakiem. Może gdyby pracował gdzie indziej, może tego dnia byłby w domu. Ale jak tu wytłumaczyć dziecku, że kolorowe świeczki, które tak lubi, są rokrocznie w jakimś punkcie przyczyną pożaru. Czuwają więc w ośmiu strażnicach miasta ojcowie Helenek i Maryś po to, aby spokojnie spędzały święta tysiące ich rozhabwionych rówieśników.

...I czuwa ktoś jeszcze...

Czytelnicy PZPB Nr 9 mają głos

Jak spędziliśmy święta Bożego Narodzenia podczas okupacji? Wszyscy Polacy powinni zachować w pamięci te straszne czasy. Niestety, zdarza się i tak, że niektórzy zapominają o ówczesnej niedoli. Bardzo to źle świadczy o tych zapominałkach. Należy pamiętać każdą chwilę spędzoną podczas niewoli, by tym goręcej pokochać wolność w naszej ludowej Ojczyźnie.

Ja nigdy, nigdy nie zapomnę lat poniewierki i niewoli. Gonili mnie okupanci po całym świecie. Byłam w Niemczech, Francji, Męczyła mi troska o los najbliższych. Toteż wspomnienie tamtych świąt wydaje mi się koszmarem.

Czy jest mi już dzisiaj dobrze? Skłamałabym, gdybym tak stwierdziła. Ale jestem szczęśliwa. W wolnej Polsce — dla swoich pracując, z nadzieją w sercu, że moje dzieci mają zapewnioną szczęśliwą przyszłość. Tę pewność każdy może uzyskać, gdy się głęboko zastanowi nad obecną sytuacją. Mieszkam sześć kilometrów za Ozorkowem. Codzień muszę chodzić dwie godziny do ramwaju. Ale wiem napewno, że kiedyś uzyskam mieszkanie w mieście. Poprawa w warunkach życia jest widoczna, choć powoli, ale z każdym rokiem jest lepiej.

W 1945 roku pracowałam na czterech krosnach, zarabiałam do czterech tysięcy zł. W 1946 do ośmiu tysięcy, w tym roku pracując na sześciu krosnach i zarabiam 13 tysięcy zł. Czy mi to wystarczy? Nie, nie przelewa się w moim domu. Ale przecież żyję lepiej niż rok czy dwa temu. Święta Bożego Narodzenia w 1947 r. są lepsze, aniżeli w roku 1945-ym i mam to przekonanie, że w przyszłym roku będzie jeszcze lepiej.

NA MOICH KROSNAH TKAM W POLSCE LUDOWEJ LOS SWÓJ I SWOICH DZIECI Dlatego ikać będę jak najlepiej, jak najwięcej. To jest moja gwiazdka dla wolnej Ojczyzny.

Alfreda Włodarczyk
tkaczka PZPB Nr. 9

Smutne były lata spędzone na obczyźnie w niewoli hitlerowskich bandytów. Oddaleni od najbliższych, spędzaliśmy święta Bożego Narodzenia we łzach. W Bayreut (Górna Bawaria) pracowałam w okresie okupacji jako prądką. Cztery lata męki i tęsknoty za krajem. Wigilię Bożego Narodzenia spędziliśmy przy kromce czarnego chleba i kubku czarnej kawy, by nazajutrz znów stanąć do maszyny i pracować dla morderców naszych braci. Pierwsze święta w wolnej Ojczyźnie w 1945 roku były pełne radości. A przecież materialnie gorzej było bez porównania — aniżeli dziś. Byłam wtedy tak bardzo szczęśliwa!

I to był nastrój ogólny. Wszyscy Polacy radowali się odzyskaną wolnością.

W tym roku zaczęłam pracować na trzech stronach. Zarabiam więcej, święta będę miała trochę lepsze aniżeli w 1946 r. a bez porównania lepsze niż w roku 1945-ym. Jestem pewna: że nigdy nie będzie bezrobocia, ani obniżki płac, że żadne święta Bożego Narodzenia w Wolnej Demokratycznej Polsce nie będą smutne, ani głodne, że będzie coraz lepiej.

Helena Pawłowska
prądką PZPB Nr. 2

— Mogłabym więcej zarobić, gdyby było dosyć niedoprzedu — żali się troskliwa matka i babka. — Gdy wszystko idzie bez przeszkód to aż człowiek ma chęć do roboty, a jak postaje — to ręce opadają.

Nie jedyna to zresztą przeszkoda w osiągnięciu wyższej normy i wyższego zarobku.

Brak nam dobrych prądek — martwi się ob. Czaja — młode lekceważą sobie robotę gdy przychodzi na moją zmianę, to zastają na maszynie taką papraninę, że całą godzinę muszę stracić, by to wszystku doprowadzić do porządku.

Zasłużona prądką — robotnica nie traci jednak nadziei:

— W 1945 roku, — opowiada, była nie tylko mała garstka starszych prądek, musieliśmy dopiero zacząć uczyć, a przecież przedalnia jakoś poszła w ruch.

Optymizm zupełnie uzasadniony. I dziś z małym odsetkiem wykwalifikowanych prądek przedalnia P.Z.P.B. Nr. 3 wykonuje plan produkcji, a w ostatnich tygodniach nawet poważnie go przekracza.

H. W.

Jeden tylko postyszysz stuk na wyludnionych, zamarych dnia tego ulicach. To stuk ciężko podkutych butów stróża twojego spokoju — milicjanta. W patrolu służbowym zobaczysz go na straży przy składach broni przy magazynach mundurowych i benzynowych. Czujny i uważny nie schodzi z posterunku nigdy. Nie ma dla niego Wigilijnego Wieczoru. Nie myśli nawet o nim — on, nieustrudzony żołnierz pokoju — pochłonięty troską o spokój innych.

...Jest ich sześćdziesiąciu przy pracy. Osiem dziesięciopiętna temperatura, motor, pług i generator oto ich Wigilia. Gdzieś tam w jakiejś cudem złapanej chwili przełamują się opłatkami, i nie zatrzymując się dłużej znów chwycą się za taczki i łopaty. Nie mają czasu. Bo wiedzą dobrze, że ich praca ustać nie może. Że w przewodach przechodzących musi stać i niezmiennie, błękitny gaz. Tak samo potrzebny na codzień i na święta.

„Felek... a jak elektryki nie było, to też było dobrze, jakoś ludziska żyli, a tak tu się dzieje dzisiaj musim.“

Felka aż uniosło.

„Żle było bez niej, a zresztą, jak elektryka jest, to trzeba koło niej robić huknąć i jeszcze energiczniej niż dotąd zacząć zsympać z rusztów masy żużla i popiołu“

...„Ty lepiej zobacz dokoła — dodał — ty nie jeden tutaj. Kowalski przy pompach, Cieślak przy turbinach, kontrolerzy przy aparatach, wszystkich prawie masz, w pogotowiu są. Jak się co komu ze światłem zepsuje, my je musimy dać.“

Wigilia jest, każdy chce jasno w domu mieć...

...„Hallel Hallel Pogotowie...“

— Proszę natychmiast... zaraz... już...“

Łamie się i płacze głos na drutach.

Szybko, jeszcze szybciej niż zawsze, pędzi wyludnionymi ulicami ambulans. Różne są koleje losu — myśli siedzący w karetce lekarz. — Jedni szczęśliwi śpiwają radosne zwrotki koled, inni czekają na pomoc i ratunek. Nie jest podobna do innych moja Wigilia — zastanawia się dalej, — ale czy treść jej nie jest najpiękniejsza? Czy to nie ja właśnie jestem tym, który spełnia sens Wigilijnego Wieczoru. Niesienia pomocy. Spełniania miłości bliźniego.

Na korytarzu szpitalnym cicho...

Nachylona nad maleńkim chłopczkiem, uśmiecha się zawsze surowa siostra Anna. Uśmiecha się myśląc o tym, czy urodzony w ten wieczór szczęśliwy uniknie na przyszłość dni ponurych.

Siostra Anna cicho szepcze w różowe uszko chłopczyka...

...abyś nie słyszał nigdy słów złych i nie spotkał ludzi nieczemnych.

...abyś był zdolny, dobry i sprawiedliwy.

Szczen.

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI

Jednolity front stanowi wypróbowany oręż polityczny klasy pracującej...

„PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!”

Tylko jednolity front PPR i PPS wiedzie do nowych zwycięstw...



— oświadczył na Kongresie ponownie wybrany Sekretarz Generalny CKW PPS, tow. J. Cyrankiewicz



W dniach 14 — 17 br. obradował we Wrocławiu XXVII Kongres PPS. W imieniu rządu i Wojska Polskiego powitał Kongres Naczelny Dowódca W. P., marszałek M. Rola-Zymierski (na zdjęciu). Kongres zakończył się poleźną manifestacją jednolitofrontową.



— powiedział na Kongresie Sekretarz Generalny KC PPR, tow. Wł. Gomułka-Wiesław

PRZYJEMNA WIZYTA



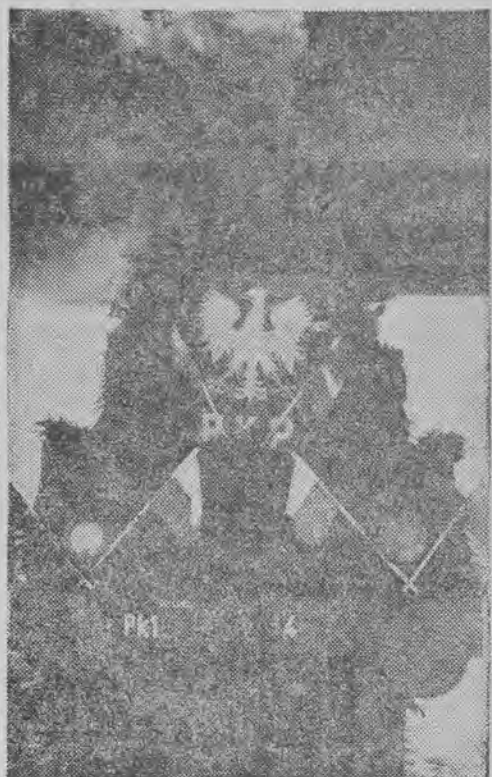
Wszystkie niemal zakłady pracy w Polsce zostały odwiedzone przez popularnego w sferach dziecięcych i młodzieżowych inspektora od podarków gwiazdkowych, św. Mikołaja. Nie trzeba dodawać, że wizyty świętego cieszą się wszędzie gorącym przyjęciem.

WIELKIE ŚWIĘTO ENERGETYKI POLSKIEJ



19 b. m. odbyło się pod Łodzią uroczyste otwarcie linii wysokiego napięcia łączącej dwa największe ośrodki przemysłu Polski: Łódź i Górny Śląsk. Linia została wybudowana w rekordowym tempie i wyłącznie przy użyciu materiałów krajowych. (Na zdjęciu — Min. H. Mińc, który po dokonaniu symbolicznego uruc homienia linii, dekorował pracowników zasłużonych przy jej budowie).

BRAWO, KOLEJARZE!



Kolejarze nasi nie tylko przejeżdżają tysiące, a nawet miliony km, ale również budują nowe linie kolejowe. 15 bm. otwarto bardzo ważne połączenie kolejowe Tomaszów-Maz. — Drzewica.

WSRÓD TYCH, KTÓRZY NA GWIAZDKĘ DOSTALI „GWIAZDKĘ”



Zaprzysiężenie nowego rocznika



W łódzkiej Szkole Oficerskiej i Pol.-Wychow. W. P. odbyła się 14 bm. uroczysta promocja na „podporucznika”. Na zdjęciu — prymus Szkoły ppor. Królik (przemawia), w szeregu gości — I wiceminister ON, gen. M. Spychalski (pierwszy z lewej) i słynny inicjator współzawodnictwa pracy, tow. Psłowski (drugi z prawej).



Wręczenie sztandaru Klubowi Sportowemu Szkl. 19

LITERATURA i ŻYCIE

Severyn Pollak

OSTATNIA WIGILIA

To była ostatnia Wigilia w niezburzonej jeszcze Warszawie. Rok 1943. Było to jednocześnie dno nocy okupacyjnej, gdy w olbrzymiej dżungli miasta Niemcy polowali na ludzi, łapanki, publiczne egzekucje i rozboje stały się naszym losem codziennym, gdy bardziej małoduszni zaczęli sądzić, że tak już być musi.

Zaczął się od tego, że na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia żołdacy niemieccy ograbili Kudajową. Oczywiście Kudajowa nikomu nie meldowała o tym wypadku, nicy jej z tego nie przyszło, a mogłaby się narazić na gorsze jakieś konsekwencje. Ale, gdy następnego dnia pobiło do nieprzytomności sąsiada, doktora Wysza i gdy odwieziono go do szpitala, Dr Wysz, broniąc się przed zarzutami, że pobicie miało charakter polityczny, nieogłębnie powołał się na historię z Kudajową.

Nadszedł dzień Wigilii. Rodzina Kudajów dzieliła się właśnie oplatkiem, gdy nagle rozległo się mocne stukanie do drzwi. Wszyscy zadrżeli — takie stukanie w tych czasach nie oznaczało nic dobrego. Nadmiar złego Kudajowie nie byli sami, mieli gości. A goście byli, jak na owe czasy niestety — dwaj Francuzi, którzy porwani w Japonii w Lyonie, pracowali w Górze Kalwarii, w fabryce zbrojeniowej, wykradli się na ten wieczór z koszar, aby spędzić go w towarzystwie przyjaciół — Polaków. Ja i moja żona, najbliżsi sąsiedzi Kudajów nie liczyliśmy się — nam było wolno u nich przebywać.

Stukanie do drzwi powtórzyło się, mocniejsze, bardziej niecierpliwe. Cóż było robić? Kudaj poszedł otwierać.

Nie omyliły nas przecucia — w drzwiach stało dwóch Niemców. Przepraszali, że w takiej chwili przychodzą, ale trudno, obowiązki służby. Jednocześnie rozglądali się w około myszkujejącym wzrokiem i niby niewinnie, przypadkiem, wyrazili zdziwienie z jakiegoś powodu odbywa się tu tak liczne zebranie. Poprosili grzecznie o dowody osobiste. Kudaj legitymował się dość długo i jednocześnie wyjaśniając im charakter uroczystości tak jakby nie wiedzieli o tym, jakby nie przeproszali przed chwilą, że ją muszą zakłócić. — To bardzo dobrze — odzywał się zaraz jeden z SA-manów — weźmy udział w naszym święcie, a sprawy urzędowe załatwimy później. Oto nasz wkład.

To mówiąc wyciągnął z kieszeni butelkę wódki.

— Tak, lecz wprawdzie musimy wiedzieć z kim mamy do czynienia — wtrącił się dru-

gł, w okularach bardziej służbisty. Niebardzo przypadły nam do smaku obie propozycje. Kudaż zaczął coś mówić o rodzinnym charakterze uroczystości, lecz żona jego, pamiętając o Francuzach, którzy na domiar złego nie mówili ani po polsku, ani po niemiecku, zaczęła uprzejmie zapraszać Niemców do stołu. Ulegli, nawet służbista, o to im przecie chodziło.

Międzynarodowe towarzystwo zasiadło do stołu, o oplatku oczywiście nie mogło już być mowy. Francuzi przezornie milczeli. Za to Niemcy nalewali sobie wódkę do szklanek, pili nie przegryzając i coraz bardziej stawali się rozmowni. Pozory myliły.

Władysław Broniewski

Co mi tam po tytułach:
wystarczy własne nazwisko,
by po odbitym w Wiśle księżycu się tulać
i widzieć wszystko.

Ja słyszę, jak trawa rośnie,
ale co tam zielona trawa,
kiedy codzień, co godzina czuję,
jak się z gruzów okrutnych dźwiga i buduje
Warszawa!

Ryszard Matuszewski

Żolibórz

Żoliborz: Joff bord,
— bardzo dalekie, piękne wybrzeże.
Piękna dzielnica: marzenia port,
labirynt najsekretniejszych ścieżek.

Domy: szary front
serc, zamiarów, myśli,
przez nie prowadzi łont
walki i nienawści.

Tutaj — niemalże codzień nocą
— aut ciemnozielonych kolumny.
Nad wyprowadzonymi — niebo: milczenia
[posąg,

nież: wieko więziennej trumny.
Mila! są tu ogrody,

Pierwszy był hitlerowcem, służbista natomiast po pół godzinie picia zadeklarował się jako opozycjonista wobec reżimu.

— Jestem zmuszony — tłumaczył się. — Myślicie, że ta wojna sprawa nam przyjemność? Hitler chce opanować świat, a przecież wszyscy jesteśmy braćmi...

Na nieszczęście Francuzi nasi, dotąd milczący, stali się naraz rozmowni. I na domiar złego Esman — pacyfista znał język francuski.

Rozmowa stała się gorąca. Padło nazwisko Petaina. Francuzi nie krepowali się.

— Ce cochon Petain — mówili — zażądał nasz naród, iecz my tu na obcej

ziemi robimy co możemy, by Hitler przegrał wojnę. W Górze Kalwarii.

W tym miejscu Kudaż zakrzuszył się. Dostał gwałtownego ataku kaszlu. Nic nie pomogło. Francuzi mówili dalej. Sytuacja z chwili na chwilę stawała się coraz groźniejsza.

Esman — służbista był w siódmym niebie. Oświadczył, że jest socjalista, że nas rozumie, że chciałby z nami współpracować.

— Wiem dobrze, że to zebranie polityczne. Przecież wy wszyscy Polacy, jesteście rewolucjonistami. I to dobrze, to słuszne...

Podszedł do pianina. Na cały głos fortissimo zabębnił najpierw Marsyliankę, a potem Międzynarodówkę.

*Drugi szwab, pijany, drzemał na fotelu. Muzyka zbudziła go. Zerwał się naraz, powiół ogłupiałym, mętym wzrokiem wokoło, chwycił się na nogach zbliżył się do tego w okularach i nagle z całej siły z okrzykiem Heil Hitler uderzył go w twarz.

Struchleliśmy. Lecz oto pacyfista wyprężył się na baczność i wrzeszczy w odpowiedź — Heil Hitler. — A potem do nas: „Aresztuję was, już teraz wiem coście za ptaszki!”

Pijanych jak bęgle Niemców nie trudno było unieszkodliwić. Zwłaszcza, że było nas pięciu mężczyzn. Lecz co potem?

Kudaż i jeden z Francuzów trzymali esmanów w podwójnym uchwycie. Naradzaliśmy się przez chwilę. Była druga w nocy. O ucieczce nie było mowy, pierwszy lepszy patrol zatrzymałby nas na ulicy. I oto po schodach zaczęła schodzić dziwna procesja: dwaj Niemcy stale w uścisku podwójnego nelsona Kudaża i Francuza, a obok dwu mężczyzn przytrzymujących kneble na ustach esmanów. Nareszcie drzwi wejściowe — chustki zostają odjęte, a Niemcy, wypchnięci silnymi uderzeniami, wypadają na bruk.

Długo staliśmy przy oknach. Noc była ciemna — trudno było coś dojrzeć. Nagle po dłuższej chwili w parku naprzeciw naszego okna w odległości kilkudziesięciu kroków rozległy się strzały rewolwerowe, a potem głośny śmiertelny krzyk.

Nazajutrz wczesnym rankiem dowiedzieliśmy się, że znaleziono w parku trupa Niemca w okularach. Drugi Niemiec znikł. Teżkę z aktami sprawy Kudajowej, pozostawioną przez nich, Kudaż przezornie spalił jeszcze w nocy.

Dalszych dochodzeń Niemcy w domu naszym nie robili.

Andre Chamson

Pan Tourinas

André Chamson należy do tych pisarzy, którzy w czasach okupacji stanęli zdecydowanie w szeregach walczących o wolność i niepodległość kraju. Jego opowieść z tych czasów p.t. „Studnia Cudów”, której przekład ukazuje się niebawem w języku polskim nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik” demaskuje w całej pełni podłość i egoizm kolaborantów i ukazuje ich drobnomieszczańską rodowód.

Pan Tourinas zamieszkiwał wielki dom, który znajdował się naprzeciwko tego, gdzie ja znalazłem schronienie. Był to jeden z najznakomitszych ludzi w mieście, prawdziwa „osobistość”, jak sam stwierdzał, mówiąc o sobie. Wysokiego wzrostu, o ruchach pełnych godności, tryskający zdrowiem, co ukrywał pod maską chłodu, ubierał się zawsze na czarno, i nie zdejmował przed nikim kapelusza. Myślał, że musiał go mieć przy sobie, kiedy był sam, jako oznakę suwerenności. Widziałem go zdejmującego kapelusza tylko w obliczu prefekta policji i biskupa. Była to rzeczywiście jedna z najwybitniejszych osobistości w mieście: Jego twarz była okrągła, czoło pospolite, nos przeciętny. Tym, co uderzało w jego wyglądzie, były małe oczki, zmniejszone jeszcze przez stałe mrużenie powiek. Robił wrażenie człowieka, który patrzy, nie będąc widzianym, jak ktoś ukryty za płotem, kto widzi wszystko sam się nie odsłaniając. W okresie w którym

mówię, przekroczył on sześćdziesiątkę, ale w ciągu czterdziestu lat żył jedynie po to, aby zarabiać pieniądze i gromadzić bogactwa. Stawszy się bogatym i potężnym, wycofał się z interesów, ale nie spuszczał z nich oka, działając przez swego syna i spadkobiercę który zarabiał tak samo dużo pieniędzy, prowadząc dom handlowy „Tourinas i Syn, żelazo i metale”. Żyjąc na ubożcu pan Tourinas starał się ponadto uczynić swym życiem i swoimi powiędzeniami koniecznością bogactwa. Jego egzystencja miała przeto charakter najwspanialej jednolity aż do chwili, kiedy nieszczęścia czasów uczyniły mnie jego sąsiadem.

— Ale kiedy nieszczęścia czasów zmieniły brutalnie to zasobne miasto w zaniedbane skupisko ludzkie, kiedy zaczęto nie wiedzieć rano, co się będzie jadło wieczorem, kiedy chleb i sól zostały nam ściśle wyliczone przez bezlitosnych władców, przeciwko którym nie mogliśmy nic zdziałać, pan Tourinas odkrył błyskawicznie, że świat był ofiarą materializmu.

— To materializm do tego nas doprowadził — powtarzał głosem wiejskiego proboszcza, zramolatego i jękającego: „Bóg tak chciał” w obliczu rozlanego mleka lub dziecka sąsiadki, uduszonego przez dyferyt. Ale pan Tourinas nie był zramolaty, i nie zamierzał sam siebie oskarżyć, nie precyzując dokładnie sensu tej formuły. Nie wypierał się niczego z tego, czym był w ciągu więcej, niż czterdziestu lat. Uważał nadal, że tylko pieniądz rozstrzygał o

wyższości ludzi „wyższych”, nie myślał przy tym bynajmniej, że także pieniądz był przyczyną wszystkich nieszczęść, jakie cierpieć ludzie „niżsi”. Wiedział nade wszystko, że ogólnej nędzy nie muszą wcale konieczności znieść ci, którzy ją umieją przed sobą usprawiedliwić. Musiał zrobić to odkrycie już dawno, prawdopodobnie podczas pierwszej wielkiej wojny stulecia. Miał się on istotnie przy swoich trzydziestu latach w tym czasie całkiem nieźle, był „narodowcem”, co nie przeszkadzało, że pozostał w domu w ciągu całych czterech lat, kiedy można było umrzeć na polu chwały. W nowym nieszczęściu, w którym znaleźliśmy się, umiał on — przeto wytłumaczyć nędzę i niewolę. Jakżeby mógł się troszczyć o mordowanie psów?

— To materializm do tego nas doprowadził. Ludzie chcieli za dobrze żyć. Wielka pokuta była konieczna!

Tak mówił pan Tourinas. Tak mówił człowiek, który nie pragnął nigdy niczego, prócz dóbr tego świata, któremu nigdy nie brakowało, i któremu nie brakowało nie w dalszym ciągu, pośród ogólnej biedy. Czyż psy chciały także za dobrze żyć?

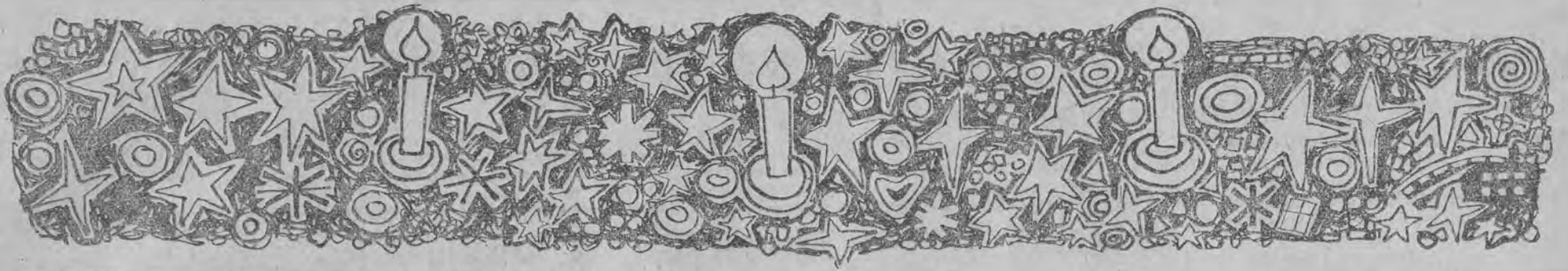
Ale ten nieprzyjaciel materializmu, ten apostoł pokuty, ten zwolennik „moralnego odrodzenia” wykazywał zadziwiającą zdolność unikania ciosów publicznych zarządzeń, dekretów, proklamacji i ustaw, dotyczących wszelkiego rodzaju ograniczeń. Na dwadzieścia cztery godziny przed ich wejściem w życie, umiał zawsze przedsięwziąć odpowiednie środki, aby nie stać się ich ofiarą. W wigilię dnia, w którym ogłoszone zostały restrykcje, dotyczące zużycia drzewa tak surowe, że biedni ludzie

nie mieli czym rozpalic ognia pod kuchnią, sprowadził cały las do piwnicy swego domu. „Co najmniej piętnaście ton!” — jak mówiła wycieńczonym głosem jedna z dwóch bledych starych panien, które przez cały dzień wyprawiały skórki królicze w sklepiku u wylotu mojej ulicy.

Ale tylko „konieczność” zmusiła pana Tourinas do tego głośnego postępuku. Zwykle nie poruszał on nigdy opinii publicznej i nie dawał ludziom żadnej okazji do plotek na swój temat. Będąc właścicielem kilku majątków o pełnej wydajności, tylko nocą przyjmował wizyty swoich dzierżawców i hałas rowerów z koszykami o zawartości zawiniętej w serwetę i przywiązanej do kierownicy i bagażników budził poruszenie stosunkowo dyskretne. Parę razy, rankiem, dzieciom o nogach brudnych i bosych i kolanach grubszych niż łydki, bawiącym się w rynsztoku ulicznym, udało się znaleźć przed jego drzwiami parę kartofli, i miast bawić się, odnosiły je matkom, jak najwspanialszą zdobycz.

Wystarczyło mi kilka dni, aby pojąć dokładnie, jaką grę prowadził pan Tourinas. Był to przy tym czas, w którym, ogłoszony boleścią i rozpaczą, z trudem potrafiłem rozróżnić nawet rysy ludzkiej twarzy. Wierzyłem wtedy nainnie, że wszyscy, co żyli dokoła mnie, podzieliali to samo cierpienie i tonąłem w złudzeniu, wypełnionym smutkami moich braci. Pan Tourinas był pierwszym, który sprawił, że zetknąłem się na nowo z życiem rzeczywistym. Któż bardziej niż on przyczynił się do tego, iż z rozumieniem, że nieszczęścia powszechne nie są nieszczęściami, które dotyczą wszystkich?...

tłum. Ryszard Matuszewski



JAK BYŁO—A JAK JEST

Matka dopiero co wróciła z fabryki. Spiesz się bardzo, bo to i sprzątać trochę trzeba, i ciasto upiec, i ugotować coś nie coś...

Dziś wigilia. Krząta się Matka po kuchni — mimo zmęczenia uśmiechnięta: — nie jest tak źle, nie...

Oboje, z Ojcem, ciężko pracują — to prawda. Ale za to w święta głodu nie będzie. A pod choinką Basia — starsza córeczka — znajdzie szalik, rękawiczki, mała Elżbietka kuchnię dla lalek i książki z obrazkami, a najstarszy — Janek — otrzyma ciepły sweter. Janka tylko co patrzeć — napewno niedługo przyjdzie z podchorążówki — szkoły dla oficerów. — Zwolnią go na święta napewno.

W pokoju Basia z łoskotem przesuwając meble. Sprząta, porządkuje... Spiesz się także — bo niedługo Ojciec przyniesie drzewko i trzeba je będzie pięknie przystróić.

Mała Elżbietka siedzi w kąciku z miną wielce zafasowaną. Elżbietka ma zmartwienie. Gdyby nie to, że wstydzi się płakać (jest już dorosła — ma 5 lat) napewno rozbeczałaby się głośno, jak mały Oleś ze żłobka.

— Elżniu — pomóż mi trochę — przynieś klej z kuchni — prosi Basia. Muszę wykończyć łańcuchy choinkowe.

Elżbietka nie odpowiada.

— Elżniu — dlaczego taka jesteś smutna — pyta zaniepokojona Basia.

Mała zaczyna płakać. Basia jest taka dobra, nigdy na nią nie krzyczy, taka dobra... Elżbietka płacze coraz głośniej.

Basia bierze siostrzyczkę na kolana — Powiedz, mała bękoso, dlaczego płaczesz?

— Bo, bo, bo... jaka się Elżunia — bo ja myślałam, że dostanę na gwiazdkę wielką lalę, a tatuś mi powiedział, że lala za dużo pieniędzy kosztuje. Halinka — moja koleżanka z przedszkola napewno dostanie lalę od babci — sama mi to powiedziała... Tę lalę — codziennie z Halinką oglądaliśmy na wystawie — wiesz, jest w sklepie na Piotrkowskiej. Taka śliczna — ma ciemne włoski i niebieskie oczki, takie same, jak ty, Basiu... nazwałabym ją Krysią. Basiu — poproś tatusia, żeby mi kupił lalę... to już zawsze będę dobra i... i... i...

I Elżbietce znów lzy kapiają na niebieski fartuszek.

— Posłuchaj, Elżbietko — coś ci powiem — mówi Basia, widząc, że małej znów zaczyna się trząść bródka. — Byłaś jeszcze bardzo mała, cztery lata temu. Polskę gnębili wtedy Niemcy — okupanci. Pamiętam wigilię — tak było wtedy smutno. Byliśmy same z mamusią. Tatuś musiał się ukrywać — Niemcy go szukali. Nie wiem, czy to zrozumiesz. Elżniu — tatuś walczył przeciwko Niemcom, którzy cały naród strasznie męczyli. A Janek był wtedy w lesie, w partyzantce.

— Wiem, wiem, — przerywa Elżunia. Słyszałam, jak Janek opowiadał — w lesie ukrywali się polscy żołnierze i z za drzew baah! baah! strzelali do szwabów, napadali na nich, prawda?

— Tak Elżniu, prawda. Podaj mi klej i nożyczki, to opowiem ci, co było dalej, a jednocześnie powycinam kilka zabawek na choinkę.

— Otóż w wigilię byliśmy tylko z Mamusią. Mamusia przyniosła kilka kartofli i olej — ucieszyłam się, że będą placki kartoflane na kolację, że najemy się do syta. Ty, Elżniu, ciągle płakałaś — mama mówiła, że to z głodu... Gdy tylko siadaliśmy do stołu, nagle rozległo się głośne stukanie do drzwi: buch, buch, buch! Mama zbladła, jak opłatek... Niemcy... Weszło trzech wysolich, grubych szwabów. Jeden z nich wyczytał z karteczki nazwisko ojca. Czy jest w domu? Nie ma go — odpowiedziała mama. Wtedy zaczęli przeszukiwać całe mieszkanie. Wszystko z szafy i z kredensu powyrzucali, a jeden z nich nogami podeptał moją małą choinkę. Poszli wreszcie... Do późnej nocy płakałam wtedy ze strachu i ze złości na tych wstrętnych szwabów... Pamiętam też pierwszą wigilię w wolnej już Łodzi. Nic nie mogła mamusia kupić nam na święta. Ale jak wesoło w nas było! Byliśmy wszyscy razem: i mamusia, i Janek, i tatuś, ciocia Zosia z wujciem, który wrócił z obozu.

— Widzisz, Elżniu — jest nam coraz lepiej — Cierpliwie tłumaczy Basia. — Tatuś i mamusia ciężko pracują, żeby nam wszystko móc kupić.

— Powiedz mi — czy często w przedszkolu nawicie się wyciągi, czy gracie w „berka“?

— Często, Basiu, codziennie. I wiesz, ja zawsze pierwsza przybiegam do mety — chwali się Elżbietka.

— A czy wiesz, Elżniu, że i dorośli się

ścisają. Naprawdę, ścisają się — kto więcej utka materiału. Z tych materiałów szyje się sukienki i ubranka. Mamusia i tatuś pracują po to, żeby wszystkie dzieci polskie miały się w co ubrać.

I wiesz, nasi rodzice zawsze pierwsi dochodzą do mety — to znaczy najwięcej materiału mogą utkać na swoich krosnach. I to się nazywa mądrcie, że osiągną największe normy. A przy tym zarabiają coraz więcej. Kto wie, może w przyszłym roku dostaniesz lalę na gwiazdkę...

— O czym rozmawiacie, dziewczynki?... — Wszedł tatuś. Od drzwi wionął zapach mrozu, lasu i świeżo upieczonego ciasta. Zapach świąt.

— Patrzenie, jaką ładną choinkę wam przyniosłem. A ubierzcie ją pięknie...

— Ja też wszystko rozumiem. Basiu — mówi Elżunia — ale... ale... chciałabym jednak mieć tę dużą lalę.

— Często, Basiu, codziennie. I wiesz, ja zawsze pierwsza przybiegam do mety — chwali się Elżbietka.

— A czy wiesz, Elżniu, że i dorośli się

POD CHOINKĄ

Las wrósł w ziemię. Przyszła sroga zima i świerkom w lesie strasznie zmarzły nogi. Zaczęły więc drzewa rozgrzewać się, przylatywały, aż wyrwały się z ziemi. Wyciągnęły ze zmarzniętej ziemi korzenie — nogi.

Myslicie, że im cieplej było? Nie, w lesie nie ma szewców, ani butów. Trzeba iść do miasta.

Ustawili się więc świerki w długi szereg i marsz do miasta. A wicher im tak grał, że kożuch same szły. Przymaszerowały choinki do miasta.

Na drugi dzień mieszczuchy pobudziły się i przecierają oczy:

— Co to? Las wyrósł w nocy na rynku? — pytają zdziwieni.

A choinki marzną dalej. — Żeby nas tak kto rozgrzał? — myślą. Przychodzą ludzie, co mają dobre dzieci w domu i kupują choinki.

— Doskonale choinki! — mówią, — jak świece proste, dorodne, do powały sięgnąć! Zabierają ludzi choinki do domu. Tam ciepło. Choinka stoi w kącie i patrzy zdziwiona, co też z tego wszystkiego wyniknie. A tu jak ją obkoczą, jak zacząć stroić, a upiększać.

Na samym czubku przypięli jej gwiazdę wspaniałą. Ubrałi w kule złociste, srebrzyste, różnokolorowe. Posypali je puchem bielutkim, jak śnieg.

— Teraz sięgam głową do nieba — my-

śli choinka. — Mam przecież gwiazdę nad głową. Ho, ho! Żeby mnie tak siostrzyczki w lesie widziały. Takie stroje — ani mi się marzyło o nich w naszym starym lesie.

Potem nadszedł wieczór. Zapalili na choince świece. Bucha ciepło, płoną światła. Kaskady ogniste rozpryskują się z szumem.

Było ciepło choince, miło, przytulnie.

— Ach, — myśli choinka. — Nic mi już nie brakuje do szczęścia. Żebym tylko mówić jeszcze mogła. Powiedziałabym tym dzieciakom, jaka jestem szczęśliwa z nimi!

Dzieci tańczyły dookoła choinki do późnego wieczora. Śpiewały, klaskały w rączki, a potem zabrały zabawki i poszły spać.

Zgasły teżowe świece. W pokoju jest ciemno... Na kominku przygasa ogień.

Choinka milczy... Smutno jej, że znów jest sama. Boi się pustego pokoju...

Nagle z kominka rozlega się jakiś znajomy głos.

— Choinko!

— Co?

— Choinko! Nic się nie bój. Jestem przy tobie. Ja tak samo, jak ty, roстам kiedyś, przed tysiącami lat w lesie. I było mi pewnego razu zimno. Położyłam się spać. Zamarzłam. Potem przyszły straszne burze i przykryły mnie grubą powłoką ziemi. Przeżyłam tak tysiące, tysiące lat...

— Nie może być siostrzyczko! — dziwi

się choinka.

— Tak, tak, choinko. Spałam w ziemi bardzo, bardzo długo... Myślałam, że się stamąd już nigdy nie wydostanę na świat... Aż tu pewnego dnia słyszę pukanie. Ktoś odważa ciężkie skały. Patrzę — to przyszli do nas ludzie — górnicy. Pukali do mnie kilofem. Potem wydobyli mnie z ziemi, naładowali na wagony kolejowe i przywieźli do miasta. Potem dostałam się do tego pokoju. Włożyli mnie do pieca. I teraz jestem oto znowu gorąca i daję ciepło. Czuję w sobie żar z przed tysiąca lat, żar słońca, które wtedy świeciło nade mną, nad moimi siostrzyczkami w potężnym lesie. I cieszę się, że widzę to samo słońce, co przed tysiącami lat.

— Ho, ho! stoicie to dobra matka — tak samo grzeje ludzi, jak dawniej. Nie jesteś sama, choinko! Ja też nie jestem tu sama! Obok mnie są inne choinki, które tak samo jak ja trwały w ciemnej ziemi przez wieki, aż nas górnicy wydobyli na światło dnia. Wszędzie, gdzie jesteśmy, dajemy ludziom ciepło i radość. I ludziom z nami też dobrze! Odpłacamy im się za to, że nas wydobyli z tych okropnych ciemności.

— A wiesz, choinko, dlaczego jestem szczęśliwa? Dlatego, że daję szczęście, — że daję ciepło, że daję światło ludziom.

Choinka przestała się smucić. Zrozumiała, że prawdziwe szczęście polega na tym, żeby dawać szczęście innym.

Zwycięski pochód Armii Czerwonej i Pierwszej Armii Wojska Polskiego nie ustawał ani na chwilę. Niemieckie wojska uciekały za łeb na szyję, nie mając nawet czasu palić za sobą wsi i miast, jak to było u nich wzwyczajną.

Nasze piękne czołgi (widzieliście je chyba — prawda, że są piękne?) podchodziły ze straszyną kłopotem do małego polskiego miasteczka. Nie pamiętam już, jak się ono nazywało, bo tyle ich było po drodze, że nie zliczyć. Wiedzieliśmy, że w tym miasteczku zatrzymamy się kilka godzin, bo trzeba wam wiedzieć, iż było to pierwsze polskie miasto.

Czołgi — wiadomo — straszna rzecz, ale dla wroga. Jeśli zaś te czołgi mają na wieżach wymalowane białe orły, a oprócz tego w lufach dział zamknięte białe-czerwone proporczyki, to rzecz prosta, nie ma się czego ich bać (jak tylko zatrzymaliśmy się w rynku, natychmiast zostaliśmy otoczeni ze wszystkich stron).

Mali chłopcy, jako że śmielsi od dziewcząt (jeszcze by nie — co?) skrabiają się po ściankach, jak po stopniach na górę i wszyscy kłócą się. Nie gniewaliśmy się oczywiście, bo sami byliśmy radzi widzieć naszych kochanych Wacków, Staśków i innych Józków. Raz dwa nawiazala się między nami znajomość — ba, przyjaźń i chętnie tłumaczyliśmy „ajkrusom“ (nie obrażacie się na mnie, bo to nie obraźliwe słowo) znaczenie poszczególnych części czołgów.



W pewnej chwili jeden z czołgistów zeskoczył z maszyny i podszedł do stojącego przy płocie chłopca. Stał tyłem do nas i po drgających plecach widać było, że płacze. Wziął go za ramię i delikatnie odwrócił twarz do siebie. W tej samej chwili krzyknął radośnie:

— Zbyszek?!

Przez chwilę chłopiec patrzył niedowierzająco, a potem jak się nie rzuci czołgście na szyję, jak nie zacznie całować...

Spotkali się stryjeczni bracia.

— Czesiek! Nie zostawiaj mnie samego, ja chcę z tobą jechać. Nie będę się bał. Ja jestem odważny — byłem w partyzantce u towarzysza Niedźwiedzia. Umiem nawet strzelać.

Wszystko to wyrzucił z siebie z gorączko-

wym pośpiechem, jakby bał się, że mu nie pozwolą skończyć.

— A ojciec, matka?

Chłopcu znów zaszepiła się twarzyczka.

— Tatusia rozstrzelali Niemcy za to, że był polskim oficerem, a mamusia zmarła jeszcze za Niemców. Serce jej z żalu po tatusiu pękło... dodaje tonem wyjaśnienia.

— I cóż ty robił biedaku sam jeden, jak palec?

— Zabrał mnie do siebie wujek Walenty. Wiesz — dodaje tajemniczym szeptem — on całą okupację był w partyzanckim oddziale. Zapytał się raz mnie czy jestem odważny. A przedeć ja zawsze byłem odważny — pamiętasz? Wszyscy chłopcy bali się z mną zaczynać nawet starsi ode mnie. Więc mówię wujkowi, że niczego się nie eboję, może mnie wypróbować.

— Trzeba — mówi wujek — dostać parę granatów ręcznych od Niemców.

— I nie bałeś się?

Eee... Czego? Szkopy, to głupi naród, a prócz tego tak byli pewni siebie, że zostawiali auta z amunicją bez dozoru.

— Udało ci się?

— Chyba. Potem to już stałe przynosiłem coś. Raz nawet automat szwabem wykradłem z auta. Dowódca powiedział wtedy, że jestem zuch. Potem to już poszliśmy w lasy. Ja też ze wszystkimi.

— Wiesz — powiada z dumą — brałem nawet udział w napadach na samochody i pociągi niemieckie. Nieraz miałem trochę pletra, ale nie dałem po sobie poznać. Weź mnie z sobą — wraca nagłe do poprzedniego tematu — co ja tu będę robił...

Takim sposobem dostał się Zbyszek do sławnej Brygady Pancerniej im. Bahaterów Westerplatte. Gdzie teraz się obraca, nie wiem. Może między wami się znajduje i opowiada wam swoje dzieje? Napewno słuchacie go z rozszerzonymi z podziwu oczyma (nie sądzę, żebyście otwierali szeroko buzie, bo to bardzo nie ładnie), a może niektórzy myślą sobie w duchu, że ten Zbyszek to napewno trochę blaguje.

Nie, a nie. Wierciecie każdemu jego słowu, bo to rzeczywiście dzielny wojownik za ojczyznę.

(na podstawie fragmentu z książki p. t. „Od Okł do Saprowy“)

Na marginesie

Słowa i czyny p. Bluma

Leon Blum, podczas niefortunnego premie-rowskiego występu we francuskim Zgromadze-niu Narodowym, wysunął nietylko genialną, ale bardzo osobistą koncepcję „trzeciej siły”, która pod jego — Bluma — przewodnictwem miałyby „ocalić Republikę”.

Republika we Francji — twierdził Blum — jest bowiem zagrożona z dwóch stron: przez degaullistów i przez... komunistów(!), zaś historyczną misją p. Bluma byłoby — po zwalczeniu tych dwóch niebezpieczeństw — wypro-wadzić Francję na drogę stabilizacji politycz-nej, ładu i dobrobytu.

Zgromadzenie Narodowe, jak wiemy, nie ule-gło kuszącej retoryce mandatariusza Wall-Street, potraktowało chłodno jego zapewnienia i — odmówiło mu wymaganej większości głosów.

Słowa p. Bluma o „dwóch niebezpieczeń-stwach”, zagrażających Republice Francuskiej, wymagają jednak pewnego komentarza, stawia-jącego we właściwym świetle szczerą i natchnioną mowę.

Oczywiście, p. Blum ma rację, gdy twierdzi, że dyktatorski i skrajnie reakcyjny ruch de-gaullistowski zagraża republikańskiemu ustro-jowi Francji. Absurdem natomiast całkowitym jest druga część jego twierdzenia o jakimś „niebezpieczeństwie komunistycznym”, bo sam p. Blum i wszyscy w ogóle wiedzą doskonale, że komuniści francuscy składają od wielu lat aż po dzień dzisiejszy niezliczone dowody pa-triotyizmu, ofiarności i prawdziwego przywiąza-nia do swobód demokratycznych.

Jeżeli p. Blum uważa de-gaullistów za wro-gów Republiki, dlaczego — zapytać należy — zawiera z nimi jawne i ciche pakti w imieniu partii socjalistycznej, której jest, niestety przywódcą?... Za p. Blumem idzie w tym kie-runku spora część merytorów SFIO., a nie jest przecież dla nikogo tajemnicą, że podczas nie-dawnych wyborów samorządowych, w wielu miejscowościach socjaliści i de-gaullisci gło-sowali na kandydatów wspólnych. Taki sam so-jusz znalazł swój wyraz, gdy chodziło o wy-bór władz miejskich w Marsylii i innych mia-stach.

Jaką wagę przywiązywać można do oświad-czeń polityka, którego słowa kląją się najwy-różniej z czynami, a czyny — z tym wszyst-kiem, co jest dobre, wskazane i korzystne dla kraju? P. Blum, urzeczony na starość, zwodni-czą pokusą dolara, płacze się beznadziejnie w sprzecznościach swej polityki, nie zdając sobie sprawy, że czas już najwyższy — zejść ze sceny.

Rośnie ilość dzieci w żłobkach i przedszkolach Akcja socjalna C. Z. P. Wl.

Centralny Zarząd Przemysłu Włókienni-czego asygnuje stale olbrzymie kwoty na t. zw. akcję socjalną.

Jednym z podstawowych jej elementów jest opieka nad matką i dzieckiem. Obejmuje ona żłobki, stacje opieki, przedszkola. Wszystkie te urządzenia socjalne uwalniają matkę od wielu kłopotliwych i zbytecznych czynności oraz od wielu trosk i niepokojów i umożliwiają jej wydajną pracę. Szczególnie-go wyrazu nabierają wysiłki CZPWl. gdy ze-stawimy aktualne dane cyfrowe z analogicz-nym okresem 1946 roku.

W trzecim kwartale r. ub. umieszczono w żłobkach znajdujących się pod zarządkiem CZPWl. 1.216 dzieci.

W trzecim kwartale rb. mieściło się w 64 żłobkach już 2.524 dzieci, co oznacza wzrost o przeszło 100 procent.

W roku ubiegłym korzystało z przedszkoli w przemyśle włókienniczym 2.843 dzieci w wieku od lat 3 — 7. W roku bież. ilość ta wzrosła o przeszło 85 proc. i już 5.300 dzieci włókienniczy znalazło opiekę w 74 przedszkola-ch.

W ciągu tego samego okresu czasu wzrosła ilość dzieci korzystających ze Stacji Opieki z 1.018 do 1.936.

Miedzy spekulacja a trzezwa polityka Walka dwóch orientacji w Niemczech (Od specjalnego korespondenta „Głosu Robotniczego“)

Berlin, w grudniu.

Przerwanie obrad londyńskich nie zaskoczy-ło bynajmniej pewnych kół w Niemczech, ani też nie wywołało zdziwienia na łamach prasy, reprezentującej ich opinię. Można było od-nieść wrażenie, że koła te nietylko że się li-czyły z przerwaniem obrad, ale że właśnie na niej opierały swe nadzieje.

Niepowodzenie Londynu równoznaczne jest bowiem z wypełnieniem obietnic, jakich nie szczędzono przywódcom partii schumacherowej monachijskim „demokratom”, tylko co zdena-zyfikowanym w pośpiesznym tempie, obietnic, które mówiły o utworzeniu „niepodległej repu-bliki” ze stolicą we Frankfurcie nad Menem i z premierem dyrygowanym z Waszyngtonu.

Nie darmo jeszcze w sierpniu, a więc na trzy miesiące przed rozpoczęciem obrad lon-dyńskich, znany architekt niemiecki prof. Dro-pius (dziś już przebywający w Ameryce) otrzy-mał od władz amerykańskich polecenie przygo-towania planów rozbudowy Frankfurtu, jako przyszłej stolicy Zachodnich Niemiec; nie z własnych też źródeł zrodziło się oświadczenie, które złożył wobec prasy w Berlinie Schuma-cher po swoim powrocie z Ameryki, że plan podziału Niemiec poczynił bardzo znaczne po-sterpy, i nie z własnego tylko natchnienia czer-pała prasa zachodnio-niemiecka wychodząca pod kontrolą amerykańską, angielską i francus-ką swe przepowiednie, co do niepowodze-nia Londynu, publikując je już w dniu otwar-cia obrad.

Liczne dementi i zaprzeczenia, których słu-chaliśmy otąd ustawicznie niktogo przekonać nie potrafiły: Niemcy zbyt jeszcze dobrze pa-miętają Goebbelsowskie manewry prasowe, aby mogli wierzyć w krokodylowe łzy, wyle-wane nad losem, niemogących się zjednoczyć Niemiec, zaś przebywający w Berlinie obser-watorzy zagraniczni oceniali sytuację nie na podstawie doniesień prasowych.

Przysłowiowe sydyło wyzłoło z niemieckie-go worka dopiero jednak w ów poniedziałek, kiedy depesze obwieściły światu o przerwa-niu, lub, jak chcieli niektórzy, o zerwaniu obrad.

Podczas gdy dzienniki robotnicze, dzienniki partii Jedności Socjalistycznej i pismo admini-stracji radzieckiej „Taeigliche Rundschau” za-chowały największą powściągliwość, nie dra-matyzując bynajmniej sytuacji, podczas gdy nawet wydawane pod kontrolą brytyjską dzien-niki nie uważały bynajmniej, iż drzwi do po-rozumienia światowego zostały już zatrzaski-te, prasa amerykańska i niemiecko-ame-rykańska postawiła odrazu kropkę nad i, uwa-żając zerwanie obrad za punkt zwrotny w hi-storii powojennej Europy i przewidując, już bez żadnych osłonek, proklamowanie West-deutschland w najbliższym czasie.

Zaroiło się też odrazu w prasie tej od naj-rozmaitszych pogłosek, których celem było wywołać chaos w pojęciach i niepokój wśród ludności. Odrębne państwo, odrębna waluta, odrębny ustrój, odrębna konstytucja, oto drobny zaledwie plan wiadomości, którymi berliń-ski „der Abend”, lub „der Tagespiegel” (oba w licencji amerykańskiej) karmiła od tygodnia swych czytelników, wspomagane dzielnie przez wychodzący w sektorze (uwaga!) francuskim „der Kurier”.

Nerwowość jest udziałem powojennych cza-sów, nie też dziwnego, że podsykana ustawic-nie przez tego rodzaju pogłoski urosła ona wśród pewnych kół ludności niemieckiej do rozmiarów psychozy, która znowu stała się ra-jem dla wszelkiego rodzaju spekulantów i po-litycznych i czarnogieldziarskich.

W chwili gdy słowa te piszę, niewiadome są jeszcze losy politycznego zebrania, które zwo-łano na dzień 20 grudnia do „przyszłej stolicy” nad Menem a uświetnione zapowiedzianą obe-nością wysokich przedstawicieli władz ame-rykańskich i brytyjskich, ma posunąć na-przód uknute już oddawna dzieło rozczłonko-wania Niemiec. Zarówno pełne pozornej troski głosy pewnych dzienników, jak i diploma-tyczne „niedomówienia” pewnych osobisto-ści z kół oficjalnych, każą przewidywać, że na ze-braniu tym premierzy prowincji stref anglo-saskich dadzą wyraz swej „niezłomnej” woli połączenia się w jeden organizm polityczny,

tak jak już uprzednio złączył się w całość go spodarczą.

Jeżeli to jeszcze nie nastąpi, tym lepiej dla Niemiec, pragnących pokoju i życia, tym gor-ziej dla elementów spekulujących na podzia-le Europy i na nowych wichrzeniach i awan-turach, które, według rozpowszechnionej tu opinii, mają „uwolnić” Niemcy, ba! ma je na-wet postawić na nowo w rzędzie potencji światowych.

Należy przyznać, że te wojenne utopie, acz nie bez celu podżegane, nie znajdują posiu-chu w sferach robotniczych, nie chce o nich słuchać ani drobny urzędnik, ani kolejarz nie-miecki, ani berliński tramwajarz, ani też ci z dawnych żołnierzy Wehrmachtu, którzy opa-ri-li się naciskowi NSDAP. W sposób zdecydowa-ny występują przeciwko nim, jak również i przeciw podziałowi Niemiec, rozważni i co bardziej oświeceni Niemcy z kół naukowych, literackich — zwolennicy istotnej współpracy Niemiec z narodami sąsiadującymi.

Najbliższe tygodnie, jeżeli nie dni pokażą, czy Niemcy, po doświadczeniach hitlerowskich posiadli już taką dojrzałość polityczną, że po-trafią się powstrzymać od nowego ryzykanc-twa, do którego popycha ich gwałtownie in-teres obcych biznesmanów i ambicja własnych polityków, czy też, nie pomni na skutki pójda na lep zawołania „Westdeutschland über alles!”

Tym elementom awanturczym, które zapo-minają znowo o historii tak niedawnych lat, o geograficzno-politycznej sytuacji Niemiec rze-czywiście przyniesie niewątpliwie wiele roz-czarowań. Tym gorzej dla tych awantur-niczek elementów. My, Polacy, nie musimy zbytnio się przejmować. Słowa nie przerażają nas. Co do układu sił — ten zmienia się na korzyść naszą. Wobec tego faktu bezsilne są złożeńca i zakłęcia. Można więc prowa-dzić politykę walenia głową w mur i history-cznego wykrzykiwania. Ale na takiej polityce zarabia się zwykle guzy na łbie własnym. Lecz to już nie nasze zmartwienie...

Leopold Marschak

Bankructwo rządów Czang-Kai-Szeka

Armia ludowa wyzwala Chiny

Gdy w styczniu 1946 roku Czang-Kai-Szek rozpoczął wielką ofensywę przeciw chińskiej armii wyzwolenczej, armia jego składała się z 2.900.000 żołnierzy, była świetnie wyekwi-powana przez amerykańskich protektorów, posiadała nowoczesny sprzęt wojenny i 5-od-ki transportu. Z 248 brygad rzuconych zosta-ło na front odrazu 227; w początkowych mie-siącach armia ta zdobyła duże tereny, liczące 18 milionów ludności, zajęte dotychczas przez władze ludowe. 84 większych miast wpadło w ręce wojsk Kuomintangu. Te zwycięstwa okupione były jednak stratą 1.120.000 żołnie-rzy zabitych, rannych czy też wziętych do niewoli.

Chińska armia ludowa w owym okresie li-czyła tylko 900.000 regularnych żołnierzy i 500.000 partyzantów, lecz niezliczone rzesze ludności wiejskiej udzielały jej poparcia. Ar-mia ludowa siraciła wprawdzie również pod-czas tej ofensywy 158.000 żołnierzy, ale spo-śród 700.000 jeńców kuomintangowskich wie-lu przeszło na stronę powstańczą.

Z końcem czerwca wzmocniona wewnętrznie pomimo ciężkich bojów przystąpiła chiń-ska armia ludowa do kontrofensywy. W szere-gu śmiałych operacji wojennych wojska ludowe wypchnęły najeźdźców z olbrzymich

obszarów, ustanawiając na terenach wyzwolonych 47 ludowych rządów okręgowych.

W tych walkach armia Kuomintangu po-niosła olbrzymie straty, które zmuszają ją do stałego cofania się. Slabe rezerwy Czang-Kai-Szeka nie mogą powstrzymać naporu wojsk powstańczych; są one zresztą zajęte tłumieniem powstań chłopskich, coraz czę-ściej wybuchających na południu kraju.

O ile militarna sytuacja Czang-Kai-Szeka jest ciężka, o tyle polityczne i ekonomiczne położenie części kraju znajdującej się pod jego władzą jest znacznie gorsze. Jego hasła walki o zjednoczenie, demokratyczne Chiny, okazały się pustym frazesem, mającym na celu wciągnięcie do bratobójczej wojny jak największych mas narodu chińskiego.

Rok wojny domowej ujawnił całkowicie zdradziecką grę Czang-Kai-Szeka. Chiny Kuomintangu znajdują się pod władzą reak-cyjnej dyktatury, wysługującej się imperiali-stycznemu kapitałowi anglosaskiemu. Lud-ność żyje pod terrorem. Prasa, listy są kon-trolowane. Działacze demokratyczni znajdu-ją się albo we więzieniach, albo na wygnaniu.

Wybory, zapowiedziane na październik, zo-stały „odroczone”.

Mając przeciw sobie nienawiść całego na-rodu chińskiego, Czang-Kai-Szek widzi jedy-

ny ratunek dla siebie w dolarach i broni amerykańskiej, których nie otrzymuje bynaj-mniej za darmo. Za dotychczasowe pożyczki płacił koncesjami handlowymi i lotniczymi. Ostatnia pożyczka, wynosząca 300 milj. dola-rów, udziałem została w zamian za 11 baz wojskowych, odstąpionych Stanom Zjedno-czonym, oraz za dalsze koncesje handlowe.

Lecz pomoc amerykańska wynosząca już w sumie 4.550.000 milionów dolarów nie jest w stanie podeprzeć sianiąjącego się rządu chiń-skiego. Na wyzwolonych terenach chińskich żyje 150 milionów ludzi. Armia ludowa liczy obecnie ponad milion żołnierzy, oraz 4 milio-ny partyzantów. Cieszy się poparciem całej ludności Chin, która związała z nią wszyst-kie swe nadzieje wyzwolenia spod jarzma feudalizmu, faszyzmu i obecnej interwencji. Fakt, że 60 milionów chłopów otrzymało już na własność ziemię, przemówił bardziej do lud-ności, niż najwznioślejsze hasła bez pokrycia, którymi szafują hojnie władze Kuomintangu.

Pismo „Wiadomości Nowych Chin” wycho-dzące na terenach wyzwolonych, stwierdza, że władza Czang-Kai-Szeka dobiega końca. „Bez-dzie to nowy poważny cios, zadany światowe-mu imperializmowi; nowe Chiny będą ba-stionem demokracji, na zawsze straconym dla sił reakcji!” — konkluduje pismo.



Lekki uśmiech przebiegł przez twarz majora. — I on naprawdę, jest czymś wujasz-kiem, tylko nie pani, Z panią on nie ma nic wspólnego. — Ależ o tym, że to mój wujaszek, nie mówiłam. — Jedno kłamstwo po drugim — mach-nął ręką major. Po krótkiej pauzie nagle zapytał: — Kto jest pani mężem? — Wojskowy. Kapitan

— Gdzie się znajduje obecnie? — W niewoli... — Skąd pani wie, że on jest w niewoli? — podniósł się z miejsca Zorin. — Powta-rzam, skąd pani wie, że pani mąż jest w niewoli? — Powiedział mi o tym pewien czło-wiek. — z rozrządzeniem wypowiedziała Osienina. Zorin uważnie spojrzał na oskarżoną i jakby ośniony raptownym przypuszcze-niem, które jak błyskawica powstało w

jego wyobraźni, szybko podeszedł do „ar-tystyki” i nachylając się powiedział jej prawie do ucha:

— I ten właśnie człowiek poprosił, aby pani spełniła drobne przyrzeczenie, przy-rzekając, że Niemcy oszczędzą życie pa-ni męża.

— Zgadłem? Prawda? Kto jest ten czło-wiek?

Osienina rozplakała się i przez lzy wy-szeptala:

— Skąd pan to wszystko wie?

— Kto jest ten człowiek? — ostro za-pytał Zorin. — Kto jest ten człowiek?

— Jestem niewinna... poznałam ją w Czelabińsku. To ona wciągnęła mnie do tego brud...

— W jaki sposób?

— Dostarczyła wiadomości od męża... Z niewoli... jego mieli rozstrzelać, gdy-bym nie została...

— szpiegiem! — surowo dokończył major. — Jak brzmi nazwisko tej kobie-ty?

— Zubowa — odpowiedziała Osienina. — Maria Pawłowna Zubowa...

— Zubowa? — Zorin nacisnął guzik dzwonka i rzekł do Pawłowa, który się natychmiast ukazał w drzwiach kabinety.

— Oznajmić aresztowanej Zubowej, że zaraz będzie badana.

— To ona już znajduje się w waszych rękach? — wystraszone oczy Osieniny zwróciły się w stronę poważnej twarzy majora. — To znaczy, że wszystko wie-cie? — Mój Boże! Pocóż kłamałam? — Osienina ukryła twarz w dłoniach.

— Tak, Kłamstwo było nepotrzebne. A le pani może jeszcze to naprawić szcze-rzym przyznaniem.

— Wy napewno wiecie również, że w Czelabińsku Zubowa śledziła Leontiewa...

Cień zdziwienia i niepokoju błysnął na twarzy majora. Ale Zorin w porę się po-hamował i rzekł szybko:

— Naturalnie, że wiemy. Więc, stu-cham dalej.

— Zubowa chciała, żebym się z nim ko-niecznie zapoznała, ale mnie się to nie u-dało. Gdy Leontiew wyjechał do Mos-kwy, wyjechałszy tam również. W Mo-skwie Zubowa z nim się zapoznała w ho-telu, używając nazwiska żony jego byłe-go profesora. Później, gdy się dowied-zała, że Leontiew wyjechał, poleciła mi o-stać miejsce jego pobytu na froncie. W tym celu wyjechałam na front z brząda-aktorską. Dalej pan już wie wszystko...

W gajówce w Trebiszowie po śniadaniu odbyła się walna narada nad dalszymi losami oddziału Komendant „Groza” zreferował krótko i dobitnie swój punkt widzenia i popierał swe tezy logicznymi motywami.

Jest zima. To fakt. Przyjdą niedługo styczniowe mrozy a tu butów nie ma. Brak kożuszków i ciepłej bielizny. Trzeba to mieć na względzie zawsze przy opracowywaniu planów nowych akcji. Muszą być one szybkie i pewne. Ich tempo musi być zawrotne, najwyżej 10 do 15 minut. Ale najważniejsze — to bazy.

— Pod tym względem jest coraz gorzej — marszczył się nad mapą mocny profil Grozy. Nie chce być pesymistą, ale należy ocenić sytuację obiektywnie. Ostatnie akcje pacyfistyczne Niemców zrobiły swoje: wśród ludności posiały ziarno strachu. Tylko wyjątkowo wieś jak Trebiszów, Cicha Wola czy Deby niewzruszenie stoja przy nas, głównie dzięki naszej akcji na gminie i spaleniu spisów konfidentów. Dlatego proponuje szybki przejazd do nowych baz na północną stronę powiatu hrubieszowskiego, zniszczenie po drodze przepustu kolejowego i zaraz po Nowym Roku atak na jedną z gmin. Tutaj nam coraz bardziej Niemcy następują na pięty. Już po prostu nie ma gdzie się skryć. Znadto im w ostatnich czasach dokuczaliśmy — mały wątył usmiechek przewinął się przez usta komendanta oddziału, który kończył swe wywody.

— Taki jest w ogólnych zarysach mój plan. Chciałbym, żebyście się koledzy wypowiedzieli.

Komendant zwiadu ob. Dryblas podniósł swą ogromną, jak topata, dłoń i prostując swolna postać, która się nie chciała w żaden sposób mieścić w największym mundurze, huknął potężnym basem:

— Co tu dużo gadać, kiedy nie ma o czym mówić. Plan komendanta jest fajny, towarzysze, i ma wszystkie cechy dobrego partyzanckiego sposobu. My pójdziemy tam na północ, a tu szkopy, w mordę rabane, będą nas szukać i figę znajdą. A po drodze można też i cokolwiek zafasować, znieść jakiś mały garnizonik żandarmerii i kilka sztuk nowej broni zdobyć. Bo u mnie odczuwamy szczególnie brak dobrej broni. Żeby tak kilka rozpylaczy jeszcze zdobyć na trycach — toby dopiero można na zwiad chodzić z zamkniętymi oczyma.

Przed ganek gajówki zajechała furmanka. Dryblas skoczył natychmiast do okna:

— Cygan wrócił z Hrubieszowa. Zobaczmy jakie nowiny przywiózł stamtąd.

„Cygan” — pod tym pseudonimem figurował gajówce trebiszowski — był jednym z najlepszych łączników Gwardii Ludowej z jej oddziałami, szczególnie z oddziałem Grozy w którym służył jego starszy syn, Antek — „Bulawa”.

— No i co, Cygan, jakie nowiny? — zasympali wchodzącego chłopca w kożuchu z zieloną czapka gajówce na głowie.

— Są, są ciekawe nowiny i to jeszcze takie — pokazał pięść z podniesionym kciukiem prawej ręki. Czekał, zaraz wam powiem — ino się rozbiore. Wicie, towarzysze, co wam powiem: mroz bierze: Na Gody będzie śnieżek ażmilo. Ale dla was, lebiody, to gorzej.

— Niby dlaczego, — zahaczał bas Dryblasa — Cóżto, my z cukru i rozpuścimy się w tym śniegu?

— Z cukru, nie z cukru — ale w lesie zimno. Latem byle czym się okryjesz i gdzieś pod krzakami się wyśpisz — ale zima, gdy z mrozu drzewa pękają — to możesz zmarznąć.

— Już druga zima przyjdzie się spędzić w lesie. Pamiętacie w zeszłym roku jak się szkopy, w mordę szarpane, tłukły po całym Hrubieszowskim i szukały, a szukały? I jakoś się przetrzymało a nieraz niemiasków waliło się. Dobrze czasy, co?

Cygan tymczasem rozebrał się i zaczął opowiadać.

— W Hrubieszowie poruszenie wśród Niemców, przygotowują się do świąt. Z gorzelnii sprowadzono do komendatury duże ilości spirytusu, przeznaczone jako świąteczny depułat dla posterunków żandarmerii. Jutro w godzinach popołudniowych mają lasować. Rzmawiałem po drodze z jednym granatowym policjantem. Głina mi się zwierzył, że pojutrze rano wracają żandarmi ze świątecznymi zapasami z powiatu do domu.

— Czym?

Świąteczna zdobycz

— To się wie, że nie lemużina, ino furmanka.

Dryblasa aż poderwało. Skoczył do Grozy, którego sepi, mocny profil rysował się na tle okna:

— Józkiel! O rany koguta! Obywatelu komendancie — poprawił się natychmiast — można zrobić skok! Zagarnąć im ten spirytus i inne jeszcze towary i hodu wtedy na północ! Szukaj wiatru w polu!

— Doskonały pomysł — zgodzili się dwojcy drużyn.

Groza podniósł się z krzesła na całą wysokość. Strzelił w nich kartaczami swych mocno osadzonych oczu, tak, że natychmiast przy cichli. W ciszy, która się uczyniła po tym spojrzeniu wyrabiał zduszonym głosem:

Cóż to? Jesteśmy bandą złodziei, napadających na drogach? Spirytusu się wam zachciało, psie krwie. Uchłać się, zalać pałę, byle mydłek potrafi, a potem co? Przyjdzie oblawa i wybierze nas, jak ryby w worku. I co zrobisz wtedy z ludźmi?

Ale wówczas „Cygan”, którego wszyscy cenili za spryt i zdrowy, chłopski rozum, popar Dryblasa:

— Obywatelu Komendancie — to jest szansa do zrobienia. Na furmance będzie pewno dwóch żandarmów i jeden granatowy głina. Można zrobić zasadzkę, zdmuchnąć fajdaków, przenieść towary na naszą furmankę i wiać choćby tu do mnie, do gajówki. Co do spirytusu — to można chłopcom dać po jednym, czy dwa kieliszki i koniec. To przecież dla nich frajer, a może się przydać potem spirytus, jak będzie zimno...

— No i wreszcie — wtrącił Orzyk — będziemy mieli co najmniej jeden rozpylacz więcej. Jeśli nie dwa...

Ten argument miał największy ciężar ganekowy i prawdopodobnie zawążył na szali decyzji komendanta oddziału. Był to bowiem czas, gdy wszystkie niemal oddziały Gwardii Ludowej miały więcej ludzi, niż karabinów, a o broni maszynowej tylko się mówiło w czasie wieczornych rozmów. Nigdy jej nie było za dużo. Zaś marzeniem Grozy było wyposażyć cały oddział w automaty.

— Poprowadzisz, Dryblas? Kogo weźmiesz?

— Pięciu ludzi...

— Nie za mało?

— Wystarczy. Pójdzie Zdzich, Mrugała, Bagnet...

— Samo lepsze towarzystwo. Największe zabijaki w oddziale...

— Czekaćcie no... Dalej wezmę jeszcze Baręcza i Srułkę.

— Srułkę? Może nie wytrzyma chłopiec. Za wątył i za madto się zapala.

— Nie bój się. Właśnie takich mi trzeba na tę robotę!

Wątyłowości Grozy co do osoby Srułki były jednak bardzo poważne. Ten wątył zbieg z lu-

belskiego getta, którego wchłonił oddział Gwardii Ludowej, był jednym z najodważniejszych żołnierzy, ale wystawiał się na niebezpieczeństwo i trzeba go nieraz było hamować. Do wszystkich jednak akcji rwał się na ochotnika, płonał wewnątrz pasją walki z Niemcami.

Wyruszyli około północy. Mroz brał silny. Niebo rozbiły jasne gwiazdki. Ośnieżone korony świerków stały w ciszy wielkiej i wspaniałej, jak kolumnada ogromnej świątyni.

Dryblas wybrał specjalnie oddalone o dwadzieścia kilometrów miejsce na zasadzkę. Droga w tym miejscu tworzyła gwałtowny skręt.

Las schodził w szybkim załamaniu, niemal do samych rowów przydrożnych. Jechali powoli, noga za nogą, żeby nie męczyły zbytnie kobylki i oszczędzać jej siły na powrotną drogę, którą przebiec musieli w szybkim tempie po najbardziej trudnych bezdrożach, oddalonych od osiedli ludzkich. Wstąpił jeszcze do małej wioski, leżącej obok wielkiego jaru i tam stary gospodarz poczęstował spóźnionych nocnych wędrowców jajecznicą ze skwankami i jakimś znakomitym bimbrem z gruszek.

Przesiedzieli u starego chłopca do szóstej.

— Wiecie Mateuszu, mam dla was jeden interes. Święta za pasem, a pewnie i was wsi nie bardzo, bo psiekwie — Niemcy ściągają z ludzi skóry. Co? My z powrotem jechać będziemy rano, to wam pewno co z wozu zrzucimy.

— Na przykład?

— No, a jakby jakiś woreczek cukru, czy maki? Tylko, żebyście się z innymi naszymi ludźmi podzielili, bo to zdobyczne, frycom z garda wyciągnęte.

— Żeby wam się tylko udało, chłopaki, a o nas się nie turbujcie. Twardy my naród i jakoś radę damy, przetrwać aż do przyścia naszych. Z Panem Jezusem...

Dryblas ustawił swoich chłopców w sposób bardzo prosty, ale jedyny w tym wypadku. Przy załamaniu szosy, postawił po obu stronach czujki, świetnie zamaskowane za pniami drzew. Sam z Bagnetem i Srułką stanął w środku. W rękę miał angielski granat zaczepny, schowany w kieszeni kożuszka.

— Czekaćcie! Nie strzelaj! Po co robić zamieszanie. Pójdę naprzód z granatem i wygarne! Dopiero, jakby się spostrzegli, albo było im czasem za mało — wtedy, Srułko, możesz epnąć żandarma.

Na szosie ruch był mały: kilka furmank z zaspianymi chłopami ciągnęło leniwie do miasta. Partyzanci byli świetnie zamaskowani, tak, że przejeżdżający niczego nie zauważyli.

Nad lasem wstawalo słonce czerwone w oku białych kregów, znak wielkiego mrozu. Czerwień nasiałąkały drzewa. Świerki pełne były sobolich nalotów mrozu. Podnosiły się rzękie wonie żywiczne. Las — najserdeczniejszy przyjaciel partyzanta, niezawodny sprzymierzeniec, pochylał się nad leżącymi w zasadzce Gwardzistami i coś im tam szeptał tajemniczą mową leśną, której poszczególne frazy nauczyli się już rozumieć w ciągłym obcowaniu.

Około godz. 8 stojący na prawej czujce Mrugała dał znać ręką. Mrugała miał oczy rysia i te fenomenalne zdolności decydowały zawsze o jego udziale we wszystkich, najbardziej ryzykownych akcjach. Ten znakomity snajper miał już na rozkładzie kilkudziesięciu Niemców, szczególnie od chwili, gdy na niemieckim strzelcu wyborowym zdobył najnowocześniejszy karabinek snajperski z lunetą.

W ciszy rannej ozwał się cieniutki dźwięk dalekiego jeszcze dzwonka sanek. W chwilę potem ukazały się dwa spasioone koniki, zaprzężone do sani. Z rowu wyszedł im na spotkanie potężny Dryblas. Zrównał się z saniami i wyciągnął z kieszeni granat:

— Hände hoch!
I rzucił.

Zamajaczyła rozszerzona przestrachem czerwona morda rozpartego na saniach żandarma.

— Cholera, niewypał — przeleciała Dryblasa myśl. Zaraz on mi da pigułek z rozpylacza. Ale żandarm nie zdążył. Klasnęły w ciszy leśnej dwa pojedyncze wystrzały i dwaj żandarmi na saniach rozczapierzyli ręce i osunęli się na pościółkę słomy. Już Srułko był przy nich z dymiącym jeszcze karabinem.

— Szybko przeladować towar — rozkazał Dryblas. Ładował na swoje sanie. Było tego dużo: dwa worki maki, dwa worki cukru, poleć słoniny i olbrzymi gąsior spirytusu. Ale najwięcej ucieszono się ze wspaniałej zdobyczy: dwa automatyczne pistolety. Srułko aż podskoczył i ucałował z radości sine żelazo.

— Popatrz tylko, Dryblas. Widzisz co to jest? To jest „Bergmann”, to jest najnowszy niemiecki system. Będzie się z niego prac w niemieckie iby!

Już kończyli przeladunek, gdy nagle Mrugała coś krzyknął w ich stronę ostrzegawczo.

— No, co jest?

— Samochód ciężarowy na drodze — dał się Mrugała.

— Chować się za sanie. Przygotować broń. Atakujemy — zdecydował natychmiast Dryblas.

Nadjechał ciężarowy samochód. Salwa z rozpylacza w górę. Ze zgrzytem hamulców wóz stanął na drodze. Do szoferki już drzwi otworzył Mrugała, mały, zwinnie i niesłychanie wygimnastykowany chłopiec. Szofer błady z trzęsącymi się nogami wyszedł z szoferki.

— Kto jesteście? Dokumenty! — Dryblas przeskakał szoferą i badał wybrane z kieszeni dokumenty.

Wtem ciszę leśną przecięła krótka seria z automatu. Spojrzeli w tę stronę. To Srułko podchodził już od strony ciężarówki i dźwigał dwa karabiny.

— Co tam Srułko?

— Sprzątnąłem dwóch Niemców, którzy jechali ciężarówką. Ten drań Hitler... taka jego mać, będzie miał dwóch obrońców mniej. Ale ten pistolet strzela... Dryblas, żebyś wiedział...

— Kończyć przeladunek i jazda. A wy, zostaniecie tutaj — zwrócił się do szoferą — przez dziesięć minut. — My nie jesteśmy bandyci i nie ruszamy waszych towarów, które wieziecie do spółdzielni. Niepotrzebne nam. My jesteśmy partyzanci z Gwardii Ludowej. Zrozumiano?

— Tak jest, panie poruczniku...

— Jaki tam pan i jaki porucznik. Plutonowy jestem a nie żaden pan. Kapucjcie? Żeby wam tylko nie przyszła ochota wcześniej ruszać, bo potem będzie gorzej. Zostawię tu w krzakach jednego żołnierza.

— Jak Boga kocham, nie ruszę się, aż za 10 minut.

— No pamiętajcie! Czolem!

I obladowane sanie ruszyły z miejsca, ale w kierunku całkiem przeciwnym, żeby zmylić ślady. Dopiero po upływie pół godziny skierowali na właściwą drogę, jadąc możliwie najszybciej.

A święta spędzili w gajówce. Chłopcy mówili potem, że nawet drzewa musiały być pijane, bo tak się dziwnie chwiały. Posadzali nawet, że je Dryblas musiał poczęstować tym zdobycznym niemieckim spirytusem. Ale Dryblas milczał zawzięcie, gdy tylko dochodziło do tego tematu i stukał się w czoło. Nie wiadomo, dlaczego...
T. Jacek Rolicki.

Co pisał Lenin o literaturze*)

W potężnej indywidualności Lenina połączyły się dwie cechy, niezmiernie rzadko występujące wspólnie: był on genialnym teoretykiem i kontynuatorem idei marksistowskiej, a zarazem znakomitym organizatorem i praktykiem rewolucji socjalistycznej. W czynnym i pracowitym życiu Lenina nie wiele było miejsca na zajmowanie się sprawami literatury i sztuki. Nie wchodziły one w krąg jego bezpośrednich zainteresowań i dążeń, te bowiem skierowane były wyłącznie ku walce rewolucyjnej z caratem. Ku wyzwoleniu narodu rosyjskiego z jarzma kapitalistów i obszarników.

Ale świetny i czujny umysł Lenina nie mógł pozostawać obojętny i wobec zagadnień literatury, jako zwierciadła nie tylko tzw. ducha czasów, ale również konkretnych społeczno-gospodarczych warunków epoki. Mimo wyjątkowej działalności politycznej, Lenin czytał wiele, znał doskonale klasyków literatury rosyjskiej i obcej, miał o nich wyrobione i dobrze ugruntowane zdanie.

Szereg wypowiedzi Lenina, zawartych w artykułach i fragmentach publicystycznych, wydany został ostatnio w książce pt. „Lenin o literaturze”^{*)}. Większa część zebranego tu materiału poświęcona jest twórczości Lwa Tołstoja, która Lenin interesował się szczególnie żywo. Pociągają go i skłaniały do analizy sprzeczności w poglądach i nauce Tołstoja, widział w nich bowiem „nie przypadek, lecz wyraz tych sprzecznych warunków, w których

toczyło się życie rosyjskie w ostatnich trzech dziesiątkach lat XIX wieku”. Badając i podkreślając te sprzeczności, uznawał jednak Leidei i nastrojów, które ukształtowały się wśród idei i nastrojów, które ukształtowały się wśród milionowych rzesz chłopstwa rosyjskiego w okresie wybuchu rewolucji burżuazyjnej w Rosji... „Tołstoj — pisał Lenin w r. 1908 — odzwierciedlił wezbrana nienawiść, dojrzałe dążenie do lepszego jutra, chęć uwolnienia się od przeszłości — oraz niedojrzałość marzy cielstwa, wynikająca z braku politycznego wychowania, z braku kośćca rewolucyjnego.

W obszernym artykule, poświęconym „Pamięci Hercena” (r. 1912), Lenin zwraca m. in. uwagę, że „partia robotnicza powinna pamiętać o Hercenie nie dlatego, by go po filistersku wychwalać, lecz gwoli uprzytomnienia sobie swych zadań, po to, by zdać sobie sprawę z właściwej pozycji historycznej pisarza, który odegrał tak wielką rolę w przygotowaniu rewolucji rosyjskiej”. Podnosząc zasługi Hercena, wspomina Lenin m. in. o jego ustosunkowaniu się do powstania styczniowego w Polsce: „Kiedy cała zgraja liberałów rosyjskich odsunęła się od Hercena za jego obronę Polaki, kiedy całe społeczeństwo „odwiecone” odwróciło się od „Kołokoła” („Kołokol”, po polsku „Dzwon”), czasopismo wydawane na emigracji przez Hercena, bronił on w dalszym ciągu wolności Polski, chłostał pogromców, siepaczy i katów Aleksandra II. Hercen ocalał honor demokracji rosyjskiej”.

Spośród innych wypowiedzi, zebranych w omawianej tu książce, przytoczymy jeszcze słowo Lenina na temat „wolności pisarzy”, z artykułu napisanego w r. 1905. Zachowują one po dziś dzień całkowitą słusność i aktualność.

„W społeczeństwie opartym na władzy pieniądza, w społeczeństwie, w którym masy pracujące żyją w nędzy, a garstka bogaczy prowadzi życie pasyżnicze, nie może istnieć prawdziwa i rzeczywista „wolność”. Życie w społeczeństwie i być wolnym od społeczeństwa nie można. Wolność burżuazyjnego pisarza, artysty, aktora jest tylko zamaskowana (lub obłudnie maskowana) zależnością od kiesz, od przepustwa, od utrzymania. I my, socjaliści, demaskując tę chłudę, zrywamy fałszywe szлды nie po to, aby uzyskać ponadklasową literaturę i sztukę (to będzie możliwe dopiero w socjalistycznym, bezklasowym społeczeństwie), lecz dlatego, by literatura pozorne wolnej, a w istocie związanej z burżuazją, przeciwstawić literaturę naprawdę wolną, związaną z proletariatem... Będzie to literatura wolna dlatego, że będzie służyła nie przysyceniej bohaterce, nie znużonym i cierpiącym z nadmiaru tłuszczy „górnym dziesięciu tysięcy”, lecz milionom, dziesiątkom milionów ludzi pracy, którzy stanowią kwiat kraju, jego siłę, jego przyszłość”.

Jak głęboko i rozległe pojmował Lenin nie tylko obowiązki i zadania pisarza, lecz również jego prawa i przywileje, o tym mogą świadczyć słowa następujące:

„Nie ulega kwestii, że sprawa literatury najmniej ze wszystkiego nadaje się do

mechanicznego zrównywania, niwelowania, panowania w niej większości nad mniejszością. Nie ulega kwestii, że w tej dziedzinie jest bezwarunkowo konieczne zapewnienie wielkiej przestrzeni inicjatywie osobistej, indywidualnym skłonnościom, przestrzeni dla myśli i fantazji, formy i treści”.

Tak sformułowany pogląd zwycięskiego wojska Rewolucji Listopadowej jest chyba najlepszą odpowiedzią na twierdzenie tych, którzy szczerze lub obłudnie twierdzą, że rewolucja socjalistyczna i oddanie władzy w ręce mas pracujących równoznaczne jest jakoby z zahamowaniem postępu kulturalnego, z zerwaniem historycznej więzi kulturalnej, z poddaniem pisarza i artysty pod jakąś bezwzględna komendę, odbierającą wolność myśli i swobodę twórczą.

Dzisiaj, gdy i u nas jeszcze trwa walka o zasadnicze cele i zadania literatury, o to właśnie, by była ona nie wyszukana pożywką dla „górnym dziesięciu tysięcy”, lecz zdrowym, krzepiącym, codziennym pokarmem dla „dziesiątków milionów ludzi pracy, którzy są kwiatem kraju, jego siłą i jego przyszłością. — mądre i sięgające w istotę rzeczy wskazania Lenina powinny być drogowskazem dla wszystkich twórców, wiążących świadomie swój byt i swoje działania z losem awangardowych, proletariackich sił społecznych.

Bolesław Dudziński.

*) „Lenin o literaturze”. Artykuły i fragmenty. Warszawa, Sp. Wyd. „Książka”, r. 1947. Str. 48.

Zgodnym wysiłkiem i ofiarną pracą

Załoga robotnicza »Azbestu« nie szczeni trudu

Po wspaniałych osiągnięciach odbudowy — plan roczny przekroczony



Dyr. naczelny tow. inż. Mieczysław Pawłowski.

„Zgodną i sumienną pracą — do dobrobytu i potęgi Ojczyzny”. Takie hasło wybrali azbestowcy dla swego sztandaru fabrycznego. W myśl tej maksymy usilnie pracowali cały rok wykonując plan już w dniu 18. 12. — Do końca grudnia plan będzie przekroczony o 10 procent. Zaplanowano na rok 1947 — 303.900 kg wyrobów azbestowych — wykonano do 18 grudnia 325.132 kg — 106 proc.

Czyja to zasługa? Wszyscy moi rozmówcy — dyrekcja, kierownicy, majstrowie, sekretarza kół i przewodniczący Rady Zakładowej — stwierdzają jednomyślnie: zasługa całej, zgodnej i ofiarnie pracującej załogi robotniczej, która bez oficjalnej umowy trwała we współzawodnictwie, wydatnie podnosząc produkcję.

Tow. Gawroński — dyr. adm. handlowy przypomina dzieje i rozwój tej jedynej fabryki w kraju. Powstała, jak to się mówi, z „niczego”. Wraz z dyr. naczelnym tow. Mieczysławem Pawłowskim i garstką najofiarniejszych starych robotników-fachowców, odbudowali całkowicie zniszczoną fabrykę, zmontowali i ze stawili zdewastowane na „proszek” maszyny



Monterzy „Azbestu”. Przewodnicy pracy tow. tow.: Michał Rena, Leon Małeck, Józef Wileński, Henryk Wojtak.

Nie można porównać warunków przedziałni azbestowej do żadnych innych zakładów. Przebiegając próg portierni pochłania nas momentalnie zapach benzyny, siarki, minium i ołowiu. Surowiec ma skłonność rozpylania i jest niebezpieczny dla najmniejszej ranki zewnętrznej. Gęsty pył azbestu osiada na włosach, ubraniach no, i w piuchach.

W takich warunkach pracowała od początku ofiarna załoga i z „niczego” zbudowała dosyć okazałe zakłady.

Wyrobiane tu są sznury i płyty uszczelniające, ubrania ochronne dla pracujących w ciężkim przemyśle i wiele innych przedmiotów, nieodzownych we wszystkich przemyślach.

Plan wykonywano miesiąc po miesiącu a na wet go przekraczano. Produkcja rośnie powoli, ale systematycznie. W listopadzie plan wykonano w 120 proc. Plan na 1948 rok jest rozległy — a jak wszyscy tutaj z dumą i pewnością wierzą — wykonalny w 100 procentach.

W toku realizacji jest uruchomienie II oddziału przy ul. Piekarskiej. Planuje się produkcję nowych artykułów: płyty azbestowe, taśmy hamulcowe, pakunki plecione — suche — przeluszczane. Przewiduje się także uruchomienie tkalni, której dotychczas oddział 10-dzielnicy nie posiada. Przywiezione maszyny, całkowicie zniszczone, otrzymane także w „proszku”, przerabia się i montuje własnymi siłami. Majstrowie, monterzy i robotnicy-fachowcy wysiłkiem woli i umiłowaniami fabryki zrewitalizowali maszyny, które wkrótce będą już czynne.

Gwarancja wykonania przyszłego planu — to zgodna współpraca wszystkich ze wszystkimi — kół PPR i PPS z Radą Zakładową oraz dyrekcją. Gwarancją są przewodnicy pracy — majstrowie: Józef Tomaszuk, Zygmunt Mucha, Jan Strzechowski (PPR), Antoni Grabowski (PPR), Jan Matliński (PPS), Monterzy: Leon Małeck (PPR), Michał Peno (PPR), Józef Witczak, Henryk Wojtak. Prządki: Kazimiera Jordan, Marianna Szóstka, Teofila Gruda, Jadwiga Kazmierczak, Cecylia Pawłowska. Krajalnia: Helena Oparska, Anna Pełczyńska, Stanisława Sulej. Robotnicy produkcyjni: Stanisław Wasiak, Sęczak, Krzykowski. Zgrzeblarzi: Julia Fojna, Eugeniusz



Najofiarniejsi majstrowie „Azbestu” tow. tow.: Jan Strzechowski, Antoni Grabowski, Jan Matliński, Władysława Stolarczykowa, Józef Tomaszuk.

Wstępniak. Cały oddział konfekcyjny, który wykonał plan w 130 procentach — ze swą majstrową ob. Władysława Stolarczyk. Lista zasłużonych przewodników jest niezwykle długa i z konieczności musimy zrezygnować z wyliczenia wszystkich.

Gwoli sprawiedliwości musimy jeszcze dodać że kierownikami tej ofiarnej załogi i organizatorami produkcji są tow. tow. naczelny dyr. Mieczysław Pawłowski, dyr. adm. handlowy tow. Gawroński, oraz tow. Barwik — kierownik techniczny oddziału azbestowego w Gryfowie Śląskim. Tow. Kazimierz Barwik właśnie w grudniu br. obchodzi uroczystą rocznicę załoga robotnicza centrali „Azbestu”. Odniósł dwudziestolecie swej pracy w przemyśle azbestowym. Swe kwalifikacje fachowe od daje całkowicie placówce, na której postawiła komenderowany na Dolny Śląsk do fabryki w Gryfowie wywiązał się całkowicie z zadań przed nim stojących. Zniszczone maszyny zostały zmontowane i uruchomione, grupka fachowców pod kier. tow. Barwika wyszkoliła nowe kadry. Oddział Gryfowski pracuje normalnie i ma ogromne perspektywy rozwoju.

Tak pracuje w Polsce Ludowej załoga robotnicza jedynej fabryki azbestu.

Właśnie dlatego, że to jedyna fabryka, wbrew wszelkiej logice zapominamy o niej. Począwszy od prasy (od lutego br. jednym słowem nie wspomnieliśmy o tej fabryce), a skończywszy na Związkach Zawodowych. Pomimo tego, że robotnicy fabryki azbestowej mają warunki pracy o wiele cięższe, aniżeli



Przewodnicy pracy „Azbestu” tow. tow.: Kazimiera Jordan, Marianna Szóstka, Teofila Gruda, Jadwiga Kazmierczak, Cecylia Pawłowska, Helena Oparska, Anna Pełczyńska, Stanisława Sulej, Julia Fojna.

włókniarze, zarobki ich w niektórych działach są nawet niższe.

Należałoby w ramach ogólnej umowy prze myślu włókienniczego opracować dodatkowy protokół dla robotników „Azbestu”, któryby uwzględniał specyficzne warunki pracy w tym przemyśle. Stan istniejący nie jest normalny. Zwróciliśmy na to uwagę już kilka miesięcy temu. Czas, aby związek tę sprawę wziął na warsztat swej pracy i rozwiązał ją właściwie, dając bodźca do dalszego rozwoju współzawodnictwa pracy.

Beatus

Plan wykonany — meldują robotnicy PZPW Nr. 3

Państwowe Zakłady Przemysłu Włnianego Nr. 3 wykonały plan roczny w dniu 13-go grudnia. Czytelnicy-włókniarze przeczytawszy niniejsze słowa — powiedzą sobie: „wszystko tam było w porządku to i wykonano — nie wielka sztuka!” Nie tak to jednak było. Gdy w dniu dzisiejszym otrzymałam telefon z PZPW Nr. 3 z zaproszeniem do fabryki, gdyż plan roczny został wykonany, przypomniał mi się zabawny epizod, który mi się przytrafił właśnie w tych zakładach.

W pierwszej połowie b. r. — w kwietniu czy maju — po całej godzinie walkowania o różnych sprawach i po otrzymanym wywiadzie usłyszałam z ust dyrektora oryginalną prośbę, a mianowicie usilnie nas prosili byśmy wogóle nie pisali o pracy w ich zakładach. „Narazie wszystko jest pod psem — powoli się wykaraskamy — poczekajcie jeszcze miesiąc”.

O tych ówczesnych trudnościach informują nas dopiero dzisiaj nasi rozmówcy — dyrektorzy, kierownicy działów i majstrowie.

W styczniu b.r. zakłady otrzymały zupełnie nowe kierownictwo: dyr. naczelny tow. Korcellego, dyr. techniczny — tow. Kołca. W kilka miesięcy później przystąpił do pracy kierownik Wydziału Planowania tow. Olczak. Rzecz zrozumiała, że z tego powodu wynikły pierwsze trudności. Nowi dyrektorzy musieli poznać się dokładnie z zakładami, by stać się ich organizatorami. Wydział planowania i pracy i placów wogóle nie istniały i należało zorganizować od początku. Na domiar złego na skutek komasacji zakłady posiadały tkalnie i przedziałnie w pięciu różnych miejscach. To poważnie utrudniało organizację pracy. Brak było sprawności — niedostateczny dozór ogólny. Wiadomo, że tradycja jest ogromną siłą — dobra pomaga w pracy, zła przeszkadza. Pięć małych zakładów miały pięć różnych systemów pracy, nie zawsze dobrych, pięć kierowników, pięć Rad Zakładowych itp. Nawet inaczej w każdej fabryce współpracowały ze sobą PPR i PPS.

Z własnej inicjatywy i własnymi siłami zakłady przeprowadziły komasację. Przeniesiono ogółem siedem zespołów przedziałnianych 8 samoprzędni i 68 krosien.

W drugiej połowie br. największa trudność była pokonana. Zrealizowano to wyłącznie dzięki zgodnej i harmonijnej pracy całej dyrekcji i współpracownicy z Radą Zakładową i kółkami PPR i PPS. W sierpniu rozpoczął się ruch wielowarsztatowców. Na oddziale pierwszym



Pracownicy PZPW Nr. 3 (d. Barciński) którzy zdobyli pierwsze miejsce w współzawodnictwie w listopadzie br. — tow. tow. Podczarski Adam 164,1 proc., Józef Mazur 145,2 proc., Amalia Szalańska 162,5 proc., Helena Andrzejewska 185 proc., Janina Sobczak 215,5 proc.



Dyrektorzy i kierownicy — organizatorzy zakładów PZPW Nr. 3 (d. Barowski), tow. tow. dyr. naczelny Miecz. Korcelli, dyr. techniczny Sz. Korzec, kier. plac i pracy Fr. Bednarek, kier. pers. W. Dwojacki, inż. ruchu St. Stępniewski, dyspozytor Tad. Kaźmierczak, kier. planowania St. Olczak.

18 tkaczy, a w Centrali 26 przeszło na dwójki — na skutek czego możliwym się stało uruchomienie drugiej zmiany. Współzawodnictwo tak, jak i wszędzie dałoby wielkie wyniki — niestety zostało ono częściowo zahamowane przez nieodpowiedni stosunek do sprawy wyścigu Komisji wyznaczonej przez dyrekcję branżową przemysłu włnianego. W drugim kwartale br. PZPW Nr. 3 współzawodniczyły z PZPW Nr. 2 i zwyciężyły. Jednakże pomimo wielokrotnego zwracania się dyrekcji i Rady Zakładowej, dyrekcja branżowa przemysłu włnianego nie ogłosiła do dnia dzisiejszego wyników współzawodnictwa, ańi też nie przyznała należnych nagród. Nie bącząc na to, na powtórne wezwanie PZPW Nr. 1 zakłady stanęły w IV kwartale ponownie do wyścigu. Wyścig trwa.

Sukcesy zakładów najlepiej można zilustrować cyframi. Przedziałnia miała zaplanowane na rok 1947 921.066 kg — wykonała do 13 grudnia 930.720,4 — czyli 101 procent. W tkalni zaplanowano 1.327.120 metrów — wykonano do 13-go grudnia 1.416.978,8 metrów — 106,7 procent. Do końca roku przedziałnia wykona 105,5 procent, tkalnia 111,8 procent. W dniu 13 grudnia wykonano ogólny plan w 100,3 procentach. Do końca roku przewiduje się wykonanie w 107,5 procent.

Również pod względem jakości zakłady wyszły zwycięsko. 95 procent pierwszego gatunku, 0,4 braków, a reszta II i III gatunku. Prześliczne materiały włniane 100 i 60 procentowe zachwycają oczy pięknym wykończeniem i kolorami. Przy sposobności chcę zakomunikować kartkowiczom bardzo dobrą wiadomość: 40 procent produkcji tych zakładów z ogólnego planu 1948 roku przeznaczone dla akcji kartkowej.

Plan roczny został wykonany i przekroczony. Jest to bezwzględna zasługa załogi robotniczej z przewodnikami na czele. Przewodnikami okazali się tutaj nie tylko robotnicy, lecz także majstrowie, kierownicy i dyrektorzy!

Z kilkuset produkujących robotników Sąd Współzawodnictwa postanowił że wszystkich zawodów ustalić piętnastu przewodników pracy. Pierwsze miejsce zdobyli tow. tow. Adam Podczarski — 164 procent, Józef Mazur — 145 procent, Amalia Szalańska — 162 proc.

Helena Andrzejewska, Maria Puzder, Janina Grochowska (zespół) — 185 procent, Janina Sobczak — 215 procent i Janina Jędrzejewska — 180 procent.

Podczas komasacji fizycznej zakładów i pokonania wszelkich trudności przy realizacji planu wyróżnili się majstrowie tow. tow. Wa-



Pracownicy PZPW Nr. 3 (d. Barciński) którzy zdobyli I i II nagrodę we współzawodnictwie w listopadzie br. tow. tow. Szełania Pednicka 156,7 proc., Mieczysław Różalski 154,6 proc., Zygmunt Morga 150,5 proc., Waleria Broki 186 proc., Tomasz Urbańczyk 177 proc., Marian Lamas 188,6 proc., Genowefa Wywijas 186,5 proc., Irena Różga 152,7 proc., Zofia Miłtern 177 proc.

lenty Małec, Zygmunt Krecki, Szczepan Domański, Antoni Cybulski, Aleksander Antczak, Zbigniew Bystry, Henryk Keler, Michał Maciejewski, Józef Rosiak, Kazimierz Jędryka i Jan Kozakowski.

Na czele zakładów, ofiarnymi organizatorami na każdym terenie była zgodna pracująca ze sobą grupa tow. tow. dyr. naczelny Miecz. Korcelli, dyr. techn. Sz. Korzec, kierownik plac i pracy Fr. Bednarek, kierownik planowania St. Olczak, kier. przedziałni St. Liński, kier. pers. W. Dwojacki, inż. ruchu St. Stępniewski, dyspozytor Tad. Kaźmierczak.

Cała załoga stanęła w pierwszych szeregach budowniczych Demokratycznej Polski.

B. Beatus

Włókiennictwo uzyska potrzebną ilość rąk do pracy Uwaga, Kom tety Domowe!

10 tys. nowych robotników przystępuje do pracy

Produkcja przemysłu włókienniczego osiągnęła większe rozmiary, gdyby fabryki włókiennicze mogły uzyskać tyle sił robotniczych, ile są w stanie zatrudnić. Cyfry, obrazujące potrzeby w tym względzie, były nader wymowne:

Do fabryk przemysłu wełnianego potrzeba było jeszcze 1.000 pracowników.

Zakłady przemysłu bawełnianego mogły zatrudnić jeszcze 9.000, a więc razem istniał brak 10.000 robotników, z czego, jak ustalono — 80 procent mogło nie stanowić kadr wykwalifikowanych.

Po szeregu konferencji, jakie się odbyły w tej sprawie, od 3 listopada Urząd Zatrudnienia przystąpił do intensywnej akcji werbunkowej, w celu pokrycia w stu procentach istniejących niedoborów. Akcja ta objąć miała w pierwszej linii teren Łodzi, w drugiej zaś mieszkańców powiatu łódzkiego (Zgierz, Ozorków i powiat brzeziński), to jest tych punktów, z których robotnicy mogliby dojeżdżać do pracy.

Po sześciu tygodniach akcja ta dała obecnie wyniki nader pozytywne.

Do przemysłu wełnianego, który wniósł za potrzebowanie na 1.000 robotników — skierowano już do 15 grudnia 1.459 osób, a więc z dużą nadwyżką.

Zamiast życzeń

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Prezydium M. R. N. postanowiło przekazać: 5.000 zł. na R. T. P. D., 5.000 zł. na akcję zwalczania gruźlicy.

TECHNICUM WŁÓKIENNICZE CIESZY SIĘ POWODZENIEM

W styczniu 1948 r. rozpocznie się osiemnastomiesięczny kurs w Technicum Włókienniczym. Dotychczas zgłosiło się na niego około 200-tu kandydatów i to, warto zaznaczyć, zatrudnionych już w przemyśle włókienniczym.

Technicum Łódzkie specjalizuje pracowników przemysłu włókienniczego w przedalnictwie, tkactwie i w farbiarstwie, konfekcji, dziewiarstwie i wykończalnictwie.

Po ukończeniu Technicum absolwenci otrzymują tytuł technika z odznaczeniem specjalności.

Przemysł wełniany walczy o pierwszeństwo

We współzawodnictwie tkaczy pracujących na dwóch krosnach kortowych w PZPW Nr 2 najlepsze rezultaty osiągnęli: Franciszek Płarski (157,3 proc.), Józef Bagański (157,3 proc.), Stanisław Łukasiak (156,5 proc.) i Ryszard Bazler (151,5).

W PZPW Nr 3 pierwsze miejsca zajęli: Bolesław Sobala (145,8 proc.) i Aleksander Arndt (140 proc.).

W PZPW Nr 35 na czoło wysunęli się: Wojciech Racyński (156,1 proc.), Stanisław Zebrowski (152,1 proc.) i Ignacy Tomaszewski (151 proc.).

W PZPW Nr 1 wyróżnili się: Maria Terpilak (151,2 proc.) i Irena Karbowska (145,8 proc.).

**OGŁASZAJCIE SIĘ
W „GŁOSIE ROBOTNICZYM”**
najpopularniejszym dzienniku w województwie

*Serdeczne życzenia Świąteczne
swoim Członkom i Odbiorcom*

składa

Okręgowa
Spółdzielnia Oświatowa

Łódź, Piotrkowska 149

Teatr Kameralny Domu Żołnierza
ul. Daszyńskiego 34

Drugiego dnia świąt w piątek 26 grudnia
dwa przedstawienia o godzinie 16-ej
i o 19,15 sztuki J. B. Priestley'a

INSPEKTOR PRZYSZEDŁ

Kasa czynna od 12-ej, tel. 123-02

Tylko 12 przedstawień od 26.12—1.1 48 r.

MARIA CHMURKOWSKA

TADEUSZ OLSZA

TADEUSZ ŁUCZAJ

TADEUSZ BOCHENSKI

w najnowszych programie satyry, dowcipu
i piosenki pt.

„WIELKIE PRANIE”

Sala TEATRU LUTNIA Piotrkowska 243

Początek przedstawień godz. 19,15 w

niedziele i święta godz. 16,30 i 19,15.

Przedprzedaż w teatrze od godziny
11-ej, a w święta w kasie.

Do przemysłu bawełnianego skierowano do-
tychczas 5.000 nowych sił pracowniczych. Do
1 lutego 1948 roku istniejące jeszcze braki zo-
staną wyrównane.

Nowy Rok w tych warunkach zapowiada
się pomyślnie dla przemysłu włókienniczego
który uzyska brakującą dotychczas ilość sił
pracowniczych.

*Wszystkim Członkom, Sympatykom, i Konsumentom Powszechnej Spół-
dzielni Spożywców, życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz
Szczęśliwego Nowego Roku*

składa

RADA NADZORCZA i ZARZĄD P.S.S.

Program radiowy w dni świąteczne

Program na środę 24 grudnia 1947 roku.

WIGILIA

12.03 Wiadomo. połudn., 12.08 Przegl. prasy
stoł., 12.15 Muzyka, 12.20 „Z mikrofonem po
kraju”, 12.30 Muzyka, 12.40 Przerwa, 15.00 (Ł)
Na nutę kołędową (płyty), 15.25 (Ł) Wiadom.
lokalne, 15.30 (Ł) Rozmaitości, 16.00 Dziennik,
16.15 „Panajezusowa choinka” — audycja słowno-
muzyczna dla dzieci, 16.40 „godach i ko-
łędach polskich”, 17.00 Koledy i Pastorałki,
17.20 Recital organowy, 17.45 „Święto dobrej
woli”, 18.00 „Wśród nocnej ciszy”, 18.45 Au-
dycja poetycka, 19.00 Audycja Chopinowska
w wyk. H. Sztompki, 19.30 Rezerwa, 19.45

Koledy, 20.07 „Tym, którzy dzisiaj pracują”,
21.10 Muzyka popularna, 22.00 „Koledy na-
rodów słowiańskich”, 22.30 (Ł) „Pastorałki”
L. Schillera, 23.20 Suita Kołędowa, 23.40 Mu-
zyka poważna, 24.00 (Ł) Pasterka z kościoła
Garnizonowego w Łodzi około godz. 2-lej Bi-
cie dzwonów, Hymn i koniec audycji.

Program na czwartek 25 grudnia 1947 roku.

BOŻE NARODZENIE I DZIEŃ.

7.05 Koncert świąteczny, 8.00 Program dnia,
8.10 Muzyka popularna, 8.50 Pogadanka Zw.
Rodzin Radiowych, 9.00 (Ł) Koncert życzeń,
10.00 „Z krakowską szopką”, 11.00 Nabożeń-

stwo, 12.30 Muzyka symfoniczna, 13.00 Kon-
cert Polskiej Kapeli Ludowej, 13.30 „Betele-
jemskie gwiazdy”, 13.45 Aud. dla wojska,
14.15 Koledy dla dzieci, 14.35 Koledy, 14.40
„O Narodzeniu Pańskim”, 15.25 (Ł) „Teatr ty-
siąca aktorów”, 15.35 (Ł) Muzyka, 15.45 „W
krajnie operetki”, 16.35 „Pójdźmy wszyscy do
stajenki”, 17.00 Koncert popularny muzyki
polskiej, 18.00 Audycja poetycka, 18.15 Kon-
cert świąteczny, 19.00 Audycja dla kobiet,
19.05 „Przy choince” audycja świąteczna, 20.35
(Ł) „Diabeł żonaty” — intermedium plebej-
skie, 21.00 Muzyka taneczna, 21.30 „Melodie
Świata”, 22.00 Koncert Orkiestry Tanecznej
P. R. 23.10 Muzyka taneczna, 2.00 Zakończenia
audycji.

Program na piątek 26 grudnia 1947 roku.

BOŻE NARODZENIE II-gi DZIEŃ.

7.05 Muzyka rozrywkowa, 8.00 Dziennik,
8.20 Program dnia, 8.30 Muzyka poważna, 9.00
Nabożeństwo, 10.00 „Przy choince”, 11.00 (Ł)
Koncert życzeń. (cz. I), 11.30 (Ł) „Fonsio Se-
lerak ma głos”, 11.40 (Ł) D. c. koncertu ży-
czeń, 12.03 „Wielkopolskie Koledy i Pastorał-
ki”, 13.00 Audycja Biura Studiów, 13.15 „Hej
koleda, koleda” aud. słowno-muzyczna dla
wsi, 14.00 „Najpiękniejsze Melodie Świata”,
14.40 (Ł) „Nowy Don Kichot” — słuchowisko
wg A. Fredry, z muzyką St. Moniuszki, 15.45
„Bajeczki z choinek” — aud. słowno-mu-
zyczna dla dzieci, 16.00 „Od strzechy do strze-
chy” wianka kałed i pastorałek, 16.25
BRZEZIŃSKI — „BOŻE NARODZENIE —
fragm. z Tryptyku, 16.40 Audycja okoliczno-
ściowa, 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie”,
18.15 „Wigilia Chopina”, 18.30 Audycja ludo-
wa, 18.55 „W świątecznym nastroju”, 19.35
(Ł) Koledy w wyk. Chóru „Hejnał” z Rudy
Pabianickiej, 20.00 Dziennik, 20.30 Koncert
Krakowskiej Orkiestry P. R. 21.30 Muzyka ta-
neczna, 23.10 Program na jutro, 23.20 Muzy-
ka taneczna, 1.00 (Ł) Koncert życzeń (cz. II).

Nowe Zakłady Chemiczne

Jak donosi Centr Zarząd Przem. Chem.
w dniu 15 b.m. została uruchomiona w Ło-
dź na terenie dawn. fabr. „Agate” pro-
dukcja tanganów czyli syntetycznych garb-
ników. Zdolność produkcyjna dochodzić bę-
dzie do 5 ton miesięcznie.

W Gliwicach w dniu 12 b.m. urucho-
miono fabrykę kwasu siarkowego. Obecnie
planowana produkcja wynosi 1.500 ton
100 procentowego kwasu.

Nowouruchomiony zakład w Gliwicach
zatrudniający w tej chwili 46 pracowników,
po przeprowadzeniu remontu czwartego pie-
ca parytowego, systemu Herkules podniesie
swoją zdolność produkcyjną do 1.800 ton.

**ZŁÓŻ OFIARĘ
na Pomoc Zimową**

Zasiłki dla robotników uczących się zawodu

Wiemy jak bardzo brak sił wykwalifiko-
wanych w przemyśle włókienniczym.

Naczelnik Urzędu Zatrudnienia w Łodzi
ob. Świdorski przy poparciu Ministerstwa pod-
jął inicjatywę, idącą w tym kierunku, aby
robotnikom uczącym się zawodu umożliwić w
okresie trzymiesięcznym dostateczne warunki
bytowania.

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo przy-
rzekło dotację dla chętnych do nauki zawodu
w przemyśle włókienniczym. Dotacjami tymi
objętych może być 2 tysiące osób. Zasada
przy płaceniu zasiłków szkoleniowych będzie

wyrównanie różnicy między wynagrodzeniem
faktycznym, jakie pobiera obecnie uczący się
zawodu, a przeciętnym zarobkiem robotnika
wykwalifikowanego.

Dla przykładu: uczący się dotychczas za-
wodu, zarabiający tylko 1.200 zł miesięcznie,
zarabiał będzie teraz conajmniej około 5-ciu
tysięcy.

Zasiłki te są w zasadzie zwrotne, w ratach
minimalnych w okresie 5-cio letnim.

Tym jednak robotnikom, którzy pozostaną
w tej samej fabryce, gdzie się uczyli oraz po-
bięrali zasiłki i wykaza się pracą trzech lat
bez przerwy, zasiłki będą zbonifikowane.

Karty zaopatrzenia dla wdów i sierot

po poległych w walce o wyzwolenie Polski spod najazdu hitlerowskiego

Instrukcja z dnia 22 maja 1946 r. przewidu-
je, że wdowy i sieroty po poległych w walce
o wyzwolenie Polski spod najazdu hitlerow-
skiego, ubiegające się o karty zaopatrzenia
kat. I lub II, obowiązane są składać odnośne
zaświadczenia Związku Uczestników Walki o
Niepodległość i Demokrację.

Wobec tego, że zdarzały się wypadki myl-
nego interpretowania tej instrukcji, Minister-
stwo Apropozycji wyjaśnia, że obowiązek
składania takich zaświadczeń, odnosi się do
wdów i sierot po poległych uczestnikach ru-
chu podziemnego i partyzanckiego. Jeśli cho-
dzi natomiast o wdowy i sieroty po poległych

oficerach i żołnierzach regularnych formacji
Wojska Polskiego, to muszą one przedstawić
dowody pobierania renty wdowiej lub sieroc-
cej lub zaświadczeń władz wojskowych wzgl.
Czerwonego Krzyża, stwierdzających fakt
śmierci b. wojskowego.

Poza tym wszystkie osoby, wymienione w
wyżej powołanych przepisach instrukcji z dn.
22. 5. 1946 r., muszą złożyć zaświadczenie
władz skarbowych stwierdzające, że nie ma-
ją źródeł dochodu z przedsiębiorstw handlo-
wych lub przemysłowych oraz dowody, że ma-
ją na utrzymaniu więcej, niż dwoje dzieci w
wieku do lat 16.

Kino „WŁÓKNIAK” (Zawadzka 16)

W rolach głównych:

DEBORAH KERR
TREVOR HOWARD

Produkcja: J. Arthur Rank

Eksploatacja: Film Polski

Pocz. seansów w niedziele i święta: 13, 20,30.

Pocz. seansów w dni powsz.: 15,30, 18, 15,30, 18, 20,30.

Bilety bezpłatne i passe-partout ważne od poniedziałku 29-go grudnia.

W czwartek, dn. 25-ego grudnia premie-
ra sensacyjnego filmu szpiegowskiego pro-
dukcji angielskiej

TAJEMNICZY NIEZNAJOMY

Reżyser: FRANK LAUNDER

KINO
»POLONIA«
PIOTRKOWSKA 67

POCZĄTEK SEANSÓW:
w CZWARTEK 25.12:
godz.: 13,30, 16, 18,30, 21.

POCZĄTEK SEANSÓW:
w PIĄTEK 26.12:
godz.: 11, 13,30, 16, 18,30, 21.

POCZĄTEK SEANSÓW:
w DNI POWSZEDNIE:
godz.: 13,30, 16, 18,30, 21.

W czwartek 25-go grudnia
PREMIERA
NOWEGO FILMU PRODUKCJI POLSKIEJ
JASNE ŁANY

Reżyser: EUGENIUSZ CEKAŁSKI

W rolach głównych:

ZOFIA PERCZYŃSKA

KAZIMIERZ DEJMEK

JAN KURNAKOWICZ

Produkcja: Film Polski

Bilety bezpłatne i passe-partout ważne od
piątku 2 stycznia 1948 r.

KINO
»BALTYSK«
NARUTOWICZA 20.

POCZĄTEK SEANSÓW:
w CZWARTEK 25.12:
godz.: 13,30, 16, 18,30, 21.

POCZĄTEK SEANSÓW:
w PIĄTEK 26.12:
godz.: 11, 13,30, 16, 18,30, 21.

POCZĄTEK SEANSÓW:
w DNI POWSZEDNIE:
godz.: 13,30, 16, 18,30, 21.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców

w Łodzi

To potężna
placówka
gospodarcza
ludu pracy

To rozmach twórczy żywych sił
społecznych, wyrażający się
w pomyślnym rozwoju, a mianowicie:

CZŁONKÓW w roku 1945 — 23.849;
w roku 1946 — 84.352;
w roku 1947 — 109.963.

OBROTY w roku 1945 - 304.760.731.- zł
w roku 1946 — 3.007.714.573.- zł;
w roku 1947 za 10 miesięcy —
6.190.363.146.- zł.

SKLEPÓW SPOŻYWCZYCH 254; WŁOKIENNICZYCH 28;
MASARSKICH 10; MLECZARSKICH 8; RYBNY 1; ARTYKU-
ŁÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO 4; SKŁADÓW OPA-
ŁOWYCH 24; DOM TOWAROWY UL. PIOTRKOWSKA 100;
HALA TOWAROWA PLAC BARLICKIEGO 2; 12 PIEKARNI
MECHANICZNYCH; CIASTKARNIA I FABRYKA CUKIERKÓW,
DWA MŁYNY O PRZEMIALE 50 TON NA DOBĘ, FABRYKA
WYROBÓW MIĘSNYCH, FABRYKA CYKORII, FABRYKA
KAWY ZBOŻOWEJ, ROZLEWNI PIWA i OCTU, FABRYKA
WÓD GAZOWYCH, SZWAŁNIA GALANTERYJNO-ODZIE-
ŻOWA, KWASZARNIA KAPUSTY i OGORKÓW, 3 ZAKŁADY
GASTRONOMICZNE.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

to szkoła życia obywatelskiego, spełniająca misję wychowawczo-
społeczną za pośrednictwem kursów szkoleniowych, przyspasa-
biających zastępy nowych pracowników spółdzielczych.

PROWADZI własne ośrodki wypoczynkowe dla dzieci niezamężnych członków i pracowników.

Zarząd: Łódź, ul. Piotrkowska 31
Magazyny: ul. Ogrodowa 74

Centrala Zaopatrzenia i Zbytu Zrzeszeń Prywatnego Przemysłu

Okregu Łódzkiego Snółka z o. o.

uchwałą Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia
28 listopada r. b

ZMIENIŁA NAZWĘ FIRMY na: ←

„Zaopatrzenie i Zbyt Prywatnego Przemysłu, Sp. z o. o.“

i przeniosła swe składy towarów gotowych, surowców, artyku-
łów technicznych i pomocniczych do nowego lokalu

przy ul. Piotrkowskiej Nr 167, tel. 176-99

Skład bogato zaopatrzony w artykuły włókiennicze produkcji
prywatnego sektora.

NAJSTARSZE PRZEDSIĘBIORSTWA TRANSPORTOWE

Rok założenia 1858

Międzynarodowi Ekspedytorzy

C. Harwig S. A.

tel. Biura 102-11, 172-61.

Oddział w Łodzi, Kilińskiego 61

tel. Składy 173-23

ODDZIAŁY W KRAJU:

Budogozez, Chalupki, Elbląg, Gdansk, Jelenie, Gliwice,
Iwona Góra, Katowice, Kraków, Miedzylesie, Poznań,
Słubice, Szczecin, Terespol, Warszawa, Wrocław,
Zabrzeżowice.

ODDZIAŁY ZA GRANICĄ:

London, Wiedeń, Antwerpia, Sofia, Braga, Bratysława,
openhaga, Helsinki, Paryż, Belgrad, Oslo, Rotterdam,
Bukareszt, New York, Zurych, Trondheim,
Budapeszt.

Zalutwia wszelkie ekspedycje krajowe i zagraniczne. Ładunki zbiorowe kolejowe
i samochodowe, cienie, przeprowadzki i magazynowanie towaru.

ZRZESZENIE PRYWATNEGO PRZEMYSŁU WŁOKIENNICZEGO

w ŁODZI

ul. Traugutta Nr 1, telefon 153-86

Składa życzenia swoim członkom
z okazji Świąt Bożego Narodzenia

SPÓŁDZIELNIA

SAMOCHODOWO - TRANSPORTOWA

„SAMOCHÓD“

Łódź, ul. Drewnowska 50, tel. 259-97 — ul. Senatorska 29/33

PRZYJMUJE DO NAPRAWY
SAMOCHODY WSZYSTKICH TYPOW
I ZAMÓWIENIA NA PRZEWOŻENIA
TOWARÓW SAMOCHODAMI
CIĘŻAROWYMI.



FABRYKA
TRYKOTAŻY „

WZÓR“

Łódź, Kilińskiego 83

właśc. Nowacka I.
Golańska St.

„KOBIEȚA“

NAJLEPSZE
i NAJPOCZYTNIEJSZE
PISMO KOBIECE
W POLSCE

Nakład 150.000 egzemplarzy

Do nabycia w każdym kiosku

ROK ZAŁOŻENIA 1899

SKŁADY
TOWAROWE**„WARRANT”** SPÓŁKA
AKCYJNAŁódź, I. d. Piotrkowska 56 Tel. 222-76, 203-85 i 203-98
Adres telegr.: „WARRANTBANK”

BOCZNICA WŁASNA STACJA ŁÓDŹ-FABRYCZNA

Rachunki bieżące: Narodowy Bank Polski Oddział w Łodzi,
Bank Gospodarstwa Krajowego w Łodzi,
Bank Handl. w Warszawie, Sp. Akc.
w ŁodziODDZIAŁY: w Gdyni Plac Kaszubski 13, w Gdańsku,
ul. Rybacka 8MAGAZYNOWANIE, EKSPEDYCJA,
CLENIE, UBEZPIECZENIE, INKASO,
FACHOWY WYDZIAŁ KONTROLI
i EKSPEDYCJI BAWELNY i WELNY,
ZWOZKA.Z okazji Świąt
BOŻEGO NARODZENIA
Serdeczne życzenia

przesyłają swoim odbiorcom

LUDWIK SPIESS i SYN
Łódź, ul. Piotrkowska 107SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

składa swoim Członkom oraz Dostawcom i Odbiorcom

ZARZĄD i DYREKCJA
ŁÓDZKIEJ SPÓŁDZIELNI OGRODNICZEJ
PIOTRKOWSKA 80WOJEWÓDZKA DYREKCJA PRZEMYSŁU MIEJSCOWEGO W ŁÓDZI
Łódź, Aleja T. Kościuszki 85, tel. 140-21

Posiada oddziały:

W PABIANICACH, ul. Toruńska 8, tel. 188
W ZDUŃSKIEJ WOLI, ul. Złotnickiego 29, tel. 111
W KONSTANTYNOWIE, ul. Łódzka 20, tel. 12
W ZGIERZU, ul. Długa 19, tel. 70
W Aleksandrowie, ul. Ogrodowa 8, tel. 35

POLECA:

WYROBY BRANŻY WŁÓKIENNICZEJ
WYROBY PRZEMYSŁU METALOWEGO
WYROBY PRZEMYSŁU DRZEWNEGO
WYROBY PRZEMYSŁU SZKLANEGO**POLSKI
BANK
KOMUNALNY**ODDZIAŁY:
**ŁÓDŹ
WARSZAWA
KRAKÓW
KATOWICE**BANK W TERENIE SWEJ DZIAŁALNOŚCI JEST
CENTRALĄ FINANSOWĄ DLA ZWIĄZKÓW SAMORZĄDO-
WYCH, ICH PRZEDSIĘBIORSTW i KOMUNALNYCH KAS
OSZCZĘDNOŚCI.BANK JEST CENTRALĄ ŻYROWĄ KKO — DOKONUJE
ZLECEŃ PRZELEWOWYCH NA WSZYSTKIE MIEJSCO-
WOŚCI W KRAJU.**ŚWIĄT PRACY**
przez
**Rady Zakładowe
i
Związki Zawodowe**

zakupuje

wytwory Spółdzielni Pracy:
bieliznę damską i mę-
ską, stołową, poście-
lową, ubrania robo-
cze i inne towary
włókiennicze.**W CENTRALI GOSPODARCZEJ
SPÓŁDZIELNI PRACY WYTWORCZEJ**Oddział w Łodzi ul. Piotrkowska 6
tel. 188-18 i 159-43**K**omunalna
Kasa
Oszczędności

miasta Łodzi ul. Piotrkowska 77

Instytucja Bankowa o charakterze publiczno-prawnym

ZAŁATWIA wszelkie operacje w zakresie bankowości wcho-
dzące, otwiera książeczki oszczędnościowe, rachunki bieżące.
UDZIELA kredytów i pożyczek wekslowych.
Tajemnica wkładów ustawowo zastrzeżona**Wesołych Świąt**

życzy firma

Przemysł Mięśny
T. Stefaniak i Ska
Łódź, ul. Radwańska Nr 32/34
tel. 190-72Życzenia Świąteczne
i NoworoczneSkłada swoim Odbiorcom i Dostawcom
Centrala Sprzętu Pożarniczego Sp. z o. o.
Łódź, Roosevelta 5 tel. 276-19, 136-95
Oddział - Wrocław, Pułaskiego 81,
tel. 25-64**RĘCZNA TKALNIA i NAWIJALNIA NIGI****„DZIE-FAG”**
wł. J. Dziedziczak i C. Fagas
Łódź, ul. Wschodnia 24 tel. 101-06Wesołych Świąt Wszystkim
Naszym Klientom życzy firma
Wytwórnia Dzwierska-Trykotażowa**A. NEUMAN**
Łódź Sienkiewicza 71WYTWÓRNIA i SPRZEDAŻ
skrzyń, dykt, mebli kuchennych
oraz materiałów drzewnych**„ARBOR”**

Łódź, Wschodnia 41, tel. 104-34

TKALNIA MECHANICZNA
WYRÓB TOWARÓW
WŁÓKIENNICZYCH**BARJASZ Stefan**

Łódź, ul. Senatorska 48

WESOŁYCH ŚWIĄT
WSZYSTKIM NASZYM KLIENTOM
życzyWYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
Fr. KINDALSKI
Łódź, ul. Gdańska 131 tel. 135-99

FABRYKA TRYKOTAŻY

„ELHA”S. LENARTOWICZ i S-ka
ŁÓDŹ, ul. Południowa 78-80FARBIARNIA
i
WYKONCZALNIA
DZIANINY**Cz. Bagart i Ska**
Łódź, Senatorska 35/7Przyjmuje do farbo-
wania i wykończenia
wytworów dzianych

**MEBLE GIĘTE
i BIUROWE**

produkcji fabryk mebli giętych w RADOMSKU „THONET - MUNDUS” i „WUENSCHÉ”
SPRZEDAJE
DELEGATURA CENTRALI HANDLOWEJ
Przemysłu Drzewnego
C H P D
Radomsko
ul. Reymonta 50, Tel. 199
DLA ŚWIATA PRACY
SPRZEDAŻ RATAŁNA



**Centrala Tekstylna
HURTOWNIA w ŁODZI**
Podhurtownia w Radomsku



CENTRALA ZBYTU
PORCELANY, FAJANSU
i WYROBÓW SZKLANÝCH
HURTOWNIA Nr 4

w Radomsku,
ul. Berka Joselewicza 2
POLECA:
SZKŁO, PORCELANE
DEKOROWANĄ i BIAŁĄ,
FAJANS, PORCELIT oraz
WYROBY KAMIENNE PO
CENACH ŚCIŚLE HURTO-
WYCH

**Pomorska Farbiarnia Zarobkowa
H. Szajnfarber i S-ka**

Łódź, ul. Pomorska 44
Tel. 212-50

E. RENGEL i S. PAWŁOWSKI
Skład Artykułów Technicznych

Łódź, Piotrkowska Nr 150
tel. 100-84

„SPEŁNIA”
Radomsko,

ul. Reymonta 15 tel. 137
Koncesjonowana Hurtownia
Odlewów, Wyrobów Blaszanych
Gwoździ, Drutu i Czarnych
Narzędzi oraz Okuć Budowlanych,
życzy Wesołych Świąt
P.P. Dostawcom i Odbiorcom

**Centrala Tekstylna
Hurtownia w Łodzi
Nr 1**

PODHURTOWNIA w RADOMSKU
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
składa wszystkim
swoim Odbiorcom najserdeczniejsze
życzenia
świąteczne

**ZAKŁAD
Drukarsko-Introligatorski
T. Blaszczyk**

Radomsko, Limanowskiego 28
WYKONUJE WSZELKIE
PRACE DRUKARSKIE ORAZ
INTROLIGATORSKIE

TARTAK

J. KĘDRA i S-ka
Radomsko, ul. Św. Rozalii 11
tel. 165

**TKALNIA MECHANICZNA
„BAWELNIANKA”**

ST. STELMACH i S-KA
Łódź, Śródmiejska 22

**RĘCZNA DRUKARNIA
Chustek i Materiałów
Włókienniczych**

JAN KIN
Łódź, ul. M. Nowotki Nr 38

M. MONIUDIS

Wytwórnia Chaiwy, Cukrów
i Czekolady
ŁÓDŹ, ul. Sarnia Nr 3
tel. 155-66 i 190-89

„SPOŁEM”

Związek Gospodarczy Spółdz. R. P.
w Warszawie
Oddział w Radomsku

**TKALNIA RĘCZNA
KOZAK i PIK**

Łódź, ul. Kilińskiego 41

**ZAKŁAD INTROLIGATORSKI
i PUDEŁKARSKI**

B-ci Wł. i St. MACHAJ
Radomsko, Plac 3-go Maja 5
Prawa oficyna



FABRYKA WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH
STEFAN BRONIKOWSKI
Łódź, ul. Wólczańska Nr 66 tel. 176-75
Skład fabryczny
Marsz. Stalina Nr 32 Tel. 125-55
SPRZEDAŻ HURTOWA

**ZAKŁAD ŚLUSARSKI
W. ZASĘPA**

RADOMSKO, LIMANOWSKIEGO 2
REPERACJE MASZYN DO SZYCIA,
LICZENIA, MOTOCYKLI, MECHA-
NIKA SPAWANIE ALUMINIUM

**„INEZ” Gabinet Kosmetyczny
i masażu leczniczego**

Charakteryzacje teatralne,
balowe, maquilage oraz
racjonalne leczenie cery

**Zabezpieczenie i spokój
przyniesie Ci polisa
wydana przez**

**POWSZECHNY ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH**

Oddział Wojewódzki w Łodzi, Al. Kościuszki 57
P. Z. U. W. prowadzi ubezpieczenia od szkód wynikłych wskutek:

- OGNIA
- KRADZIEŻY Z WŁAMANIEM I RABUNKU,
- ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ (O. C.),
- NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW (N. W.),
- ROZBICIA SAMOCHODU (Auto-casco),
- ROZBICIA SZYB,
- TRANSPORTU,
- PADNIĘCIA ZWIERZĄT,
- USZKODZENIA MASZYN,
- PRZERWY RUCHU PRZEDSIĘBIORSTWA WSKUTEK
POŻARU,
- USZKODZEŃ SIECI WODOCIĄGOWO-KANALIZACYJNEJ,
GRADU,

Informacje — telefon 150-77.

**ŁÓDZKIE ZJEDNOCZENIE
PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO**

Łódź, ul. Curie Skłodowskiej Nr 6

przyjmie do pracy:

- ŚLUSARZY specjalistów
do maszyn saneczkowych i okrągłych
- MONTERA-ELEKTRYKA
do przewijania i remontów silników

Zgłaszać się do Wydziału Personalnego Zjednoczenia.

**Spółdzielnia Pralnia Chemiczna
Farbiarnia Pończoch**

„NADZIEJA”
z odpow. udziałami

Łódź, 28p. Strz. Kaniowskich 34a
FILIA I: Św. Andrzeja 2

Specjalność:

odświeżanie jedwabnych rzeczy,
wszelkich kołnierzy, ubrań, mundurów,
futer i dywanów.

**CENTRALA ZBYTU
PRZEMYSŁU MINERALNEGO**

Oddział w Łodzi, ul. Kilińskiego 70, tel. 127-32
Skład w Piotrkowie, ul. Słowackiego 34, tel. 11-68

poleca ze składu i wagonowo

fajanse sanitarne (umywalki, sedesy i tp.)
płytki posadzkowe,
płytki glazurowane okładzinowe,
kafle białe i kolorowe,
cegły szamotową
szkło okienne.

**Życzenia świąteczne i noworoczne
rodzinie spółdzielczej**

składa

Spodem

**Ceny ogłoszeń
w „GŁOSIE ROBOTNICZYM”**

	tekst	za tek.	nekr.
do 70 mm	120	45	30
od 71—120 mm	150	55	40
od 121—200 mm	185	70	85
od 201—300 mm	230	90	110
powyż. 300 mm	310	120	150

Drobne 30 zł. za wyrz.
Poszukiwanie pracy 15 zł.
W niedzielę i święta 30 proc. drożej.

Kronika Piotrkowa

Redakcja i Administracja
„GŁOSU PIOTRKOWSKIEGO”
Piotrków Tryb. — ul. Słowackiego 26.

Administracja czynna od godz. 8 — 16-ej bez przerwy obiadowej, w soboty od godz. 8 — 13-ej.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 15 — 16-ej.

Konto czekowe redakcji „Głosu Piotrkowskiego” w Komunalnej Kasie Oszczędności w Piotrkowie nr. 425.

Komu winszujemy

Sroda, 24 grudnia 1947 r.
Dzisiaj: Wigilia. Adama i Ewy.

Ważniejsze telefony

- 10-49 Urząd Bezpieczeństwa Publiczn.
- 13-14 Powiatowa Komenda M. O.
- 10-41 Miejski Komisariat M. O.
- 10-72 Straż pożarna
- 11-13 Ubezpieczalnia Społeczna
- 10-70 Szpital Sw. Trójcy

Pogotowie lekarskie: nocne telefony: 11-13 od 21 — 7 rano. W niedzielę i święta dyżur dzienny w szpitalu Sw. Trójcy.

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Rosną szeregi hufców P.W.

Przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne jest prowadzone na terenie powiatu piotrkowskiego i Piotrkowa w ramach Przysposobienia Rolniczo-Wojskowego i hufców fabrycznych oraz szkolnych Przysposobienia Wojskowego.

W 21 gminach i 2 miasteczkach wydzielonych są czynne hufce PRW, do których należy 3715 chłopców i 3002 dziewcząt. Do hufców szkolnych i fabrycznych PW w Piotrkowie należy 734 chłopców i 643 dziewcząt.

Najbardziej wzorowym spośród hufców szkolnych jest bezspornie hufiec Państwowego Gimnazjum Mechanicznego. Hufiec ten zorganizował ostatnio 8 grup współpracy z młodzieżą wiejską. Według opinii komendanta PW i WF chłopcy podchodzą do pracy w hufcu z należytą po-

Walka o zdrowie narodu

Specjalne pociągi rentgenowskie obędząca będą cały kraj. Nawet w najdalszych zakątkach - ludność będzie przyswajała a chorzy na gruźlicę - poddawani leczeniu

Onegdaj na Dworcu Głównym w Warszawie dyrektor DOKP Poznań inż. Stodolski przekazał oficjalnie zespół rentgenowski ministrowi Komunikacji ob. Ra-banowskiemu. Obecni byli: wiceminister

Zdrowia dr. Kożusznik, dyr. Biura Sa-nitarnego Min. Komunikacji dr. Welbel, szef Wydziału Zdrowia Zarządu Miejskiego dr. Rutkiewicz i inni.

W warsztatach kolejowych w Pozna-

niu zbudowano pierwszą w Polsce kole-jową kolumnę rentgenowską do zdjęć małowobrazkowych. Kolumna składa się z dwu wagonów tworzących jeden ze-spół. Pierwszy wagon przeznaczony jest na przeprowadzanie badań rentgenow-skich, drugi zaś służy jako wagon mieszkalny dla załogi oraz jako miejsce wy-konywania prac pośrednio związanych z badaniem.

Do budowy zespołu użyte zostały dwa wagony pułmanowskie, doszczętnie zde-molowane na skutek działań wojen-nych. Dzięki ofiarnej i sumiennej pracy rzemieślników i robotników Głównych Warsztatów Kolejowych, wagony te w krótkim czasie zostały przystosowane do nowych celów.

Głównym zadaniem zespołu rentge-nowskiego jest systematyczne przepro-wadzanie zdjęć rentgenowskich wśród pracowników kolejowych. Każdy pra-cownik kolejowy musi być co najmniej raz na dwa lata badany celem stwier-dzenia, czy w organizmie jego nie roz-wijają się zaczątki gruźlicy.

Akcja planowego przeprowadzania zdjęć rentgenowskich wśród pracow-ników kolejowych, kierowana będzie przez „Centrale” do zdjęć małowobrazkowych PKP w Poznaniu.

Poza służbą na rzecz pracowników kolejowych, zespół rentgenowski dojeżdżać będzie wszędzie tam na terenie całego kraju, gdzie z powodu braku odpo-wiednich instalacji badania tego rodza-ju są niemożliwe względnie bardzo utrudnione. Zespoły prowadzi będą pra-ce na wsi, w miastach i skupiskach prze-mysłowych — tam, gdzie nie ma na miejscu instalacji rentgenowskiej.

Drugi zespół rengenowski budowany jest obecnie w gdańskich warsztatach ko-lejowych i w niedługim czasie zostanie oddany do użytku.

Owoce w czasie zimy

Państwowa zamrażalnia owoców - rzuca na rynek swoją produkcję

Dyrekcja Handlowa Przemysłu Konserwowego w Bytomiu notuje w ostatnich miesiącach stały wzrost obrotów, świadczący o rosnącym zbycie konserw owo-cowo-jarzynowych, mięsnych i rybnych produkcji państwowej. W ciągu ostat-nich 13 miesięcy obroty wyniosły ogół-em około 3 miliardów złotych, osiąga-jąc w listopadzie roku bieżącego nieno-lowaną dotychczas wysokość — ponad 400 milionów złotych. W ciągu roku bieżącego wzrósł w dużym stopniu asor-tyment wytwarzanych produktów, obejmujący obecnie, obok szeregu specjal-nych konserw mięsnych i rybnych, przetwory jarzynowo-owocowe jak: dzemy, konserwy, owoce suszone, soki, marm-lady itp.

Specjalnością Polskiego Przemysłu Konserwowego są jednak świeże owoce mrożone, nadające się dzięki specjal-ne-mu sposobowi konserwowania w tempe-raturze — 40 st. C, oraz zachowania pełnych wartości witaminowych zarów-no do spożywania w stanie surowym, jak i dalszego przetwarzania. Należą do nich między innymi: ogórki mrożone, śliwki, wiśnie, jagody, truskawki, pomi-ńdory i inne.

Po pierwszej próbnej partii owoców mrożonych, jaka w zeszłym roku ukaza-ła się na rynku, zakłady przetwórcze, należące do kombinatu fabryk w Ziębi-cach, przygotowują na najbliższe dni nową partię owoców mrożonych, która wypełni brak owoców w okresie zimo-wym.

wagę i zrozumieniem oraz z płomiennym entuzjazmem. W okresie Świąt Bożego Na-rodzenia 25 junaków z tego hufca wyje-dzie na specjalny obóz przeszkoleniowy do Jawora koło Jeleniej Góry. Powiatowy Urząd PW i WF wyposażył wyjeżdżają-cych junaków w sprzęt narciarski.

Na terenie powiatu świecą przykładem hufce PRW w gminach Bogusławice, Po-dolin, Łęczno, Krzyżanów, Gorkowice. Kilka słabiej zorganizowanych hufców ostatnio wykazuje duży wysiłek i praw-dopodobnie w niedługim już czasie osią-gnie należyty poziom.

Zostały już rozesłane do wszystkich huf-ców instrukcje szkolenia na okres zimowy. Na szkolenie to składają się wykłady ideologiczne i szkolenie w Przysposobie-

niu Wojskowym. A więc musztra, strzela-nie, terenoznawstwo, służba wewnętrzna i t. p. Poza tym prowadzona jest gimna-styka, gry i zabawy.

Dzięki wysiłkom Powiatowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobie-nia Wojskowego oraz Powiatowego In-spektoratu Przysposobienia Rolniczo-Wojskowego, które jak najlepiej z sobą współpracują, hufcom PRW i PW należy rokować jak najlepsze nadzieje. Dostar-czą one nam nowych świadomych oby-wa-teli, którzy oprócz przeszkolenia fache-wego i ideologicznego reprezentować będą dobry poziom kultury fizycznej, a w wy-padku konieczności obrony naszych granic staną się kadrami dzielnej i nowoczesnej armii.

Niezwykły samolot radziecki

Radziecki konstruktor Batuchin wy-budował nowy typ samolotu, który ma przed sobą wielką przyszłość. Jest to tak zwany helikopter, samolot z umiesz-czonym pionowo śmigłem, który ląduje i wznosi się w powietrze pionowo, przy czym do lądowania nie potrzeba mu lot-niska; może on lądować na płaskim da-chu, na podwórzu, na pokładzie małego statku i t.p.

Bratuchin przystąpił do budowania helikopterów pasażerskich, obliczonych

na 6 pasażerów i 2 lotników, będzie on posiadał 2 motory konstrukcji inż. Iw-czenki o mocy 500 KM każdy.

Helikoptery okażą nieocenioną po-moc podróżnikom połączonym; można je będzie także wykorzystywać przy róż-nego rodzaju pracach kartograficznych i geodezyjnych. Projektuje się także helikopter dla potrzeb rolnictwa ze spe-cjalnymi urządzeniami do walki ze szkodnikami roślin.

Kronika teatralna

Teatr Miejski w Bydgoszczy wysta-wił komedię Cwojdzńskiego „Tempera-menty”, w reżyserii Gustawy Błońskiej z Józefem Kondratem i Adamem Cypia-nem w rolach głównych.

RESTAURACJA
oraz
DETAL. SPRZEDAŻ NAPOJÓW
ALKOHOLOWYCH
z prawem wyszynku
MARIAN DONIEC
Piotrków-Tryb.
ul. Marsz. Stalina 62
POLECA:
ŚNIADANIA — OBIADY —
KOLACJE
ZIMNE I GORĄCE PRZEKĄSKI

ZAKŁAD MECHANICZNO-
GRAWERSKI I ODLEWNI
ZELAZA
Radomsko,
ul. Marsz. Rofi-Zymierskiego 42
telefon 149
WYKONUJE
MASZyny, FORMY I URZA-
DZENIA DLA HUT SZKLANYCH

FABRYKA WÓD GAZOWYCH
i
Reprezentacja Browarów Państwowych
W. Rybiński
Piotrków—Starowarszawska 33 tel. 13-80
Składa ta drogą zyczenia **ŚWIĄTECZNE I NOWO-**
ROZNE wszystkim **Institucjom Społecznym**
i **Prywatnym Odbiorcom.**

Ogłoszenia drobne

Sklep kolonialno-spożywczo-rybny Damiy Bursztajn, Piotrków, Sieradzka 2 składa serdeczne życzenia świąteczne swej Klienteli.

Przygody Jasia Wiercipięty



D-019610

Wszystkie duże choinki wykupili na rynku! Ale ja chcę dużą! Zaraz ci zrobię! Wymalowana na ścianie a jak żywa!

DZIEŃ BODZI

Radio w Święta

Łódź na fali ogólnopolskiej

Tegoroczny świąteczny program radiowy słuchacze całej Polski słuchać będą z Łodzi, która nadawać będzie zarówno program wigilijny, jak i świąteczny na fali ogólno-polskiej.

Audycje świąteczne poprzedzi już we wtorek nadany o godz. 19-ej montaż słuchowiska wy ze szkół, żłobków i Ymci p.t. „Choinka robotniczych dzieci”.

Szczególnie interesująco zapowiada się program wigilijny. Warszawa nada audycję poświęconą tym, którzy pracują podczas dni świątecznych. W audycji tej wezmą udział przodownicy świata pracy. Z Łodzi na fali ogólnopolskiej usłyszymy o godz. 22,30 po raz pierwszy nadawane w radiu słynne pastorałki w opracowaniu Leona Schille'a. Po nich z Kościoła Garnizonowego na całą Polskę i przez krótkofalówki na zagranicę nadana zostanie pasterka wraz z kazaniem ks. płk. Ławrynowicza.

W czwartek — pierwszy dzień świąt — w audycji wieczornej usłyszą radiosłuchacze rozrywkowy program p.t. „Diabeł żonaty” Machiavellego. W piątek o godzinie 14,40 nadać będzie słuchowisko z muzyką Moniuszki i tekstem Fredry p.t. „Nowy Don Kichot”.

DOTACJE KKO W ŁODZI

Rada Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Łodzi na posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1947 roku z przewodniczącym Rady ob. Eugeniuszem Stawińskim na czele, postanowiła przyznać tytułem dotacji:

Towarzystwu Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych, Oddział w Łodzi — zł 100.000.—
Łódzkiej Rodzinie Radiowej w Łodzi — zł 100.000.—

Robotniczemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci (RTPD) — 50.000.— zł.
Towarzystwu Przyjaciół Polsko-Radzieckiej — zł 50.000.—

z życzeniami dalszego, jaknajpomyślniejszego kontynuowania swej zaszczytnej i owocnej pracy.

ŚWIĄTECZNY PROGRAM „OSY”

Drugie święto spędzimy mile w „Osie” na nowym programie p.t. „Wielki Mecz”. Zwłaszcza miłośnicy sportu będą mieli nieładną uciechę oglądając parodię meczu Pisarski-Kolczyński z A. Dymszą w roli głównej. Natomiast romantycy obojga pici uradują się widokiem znanej gwiazdy filmowej Heleny Grosówny i popularnego amanta, J. Pichelskiego. Reszta zespołu z H. Brzezińską, duetem Sutti, Piasecką, Łuczakiem, Szwajcerem, Darskim, Halmińską, Dąbrowskim bawi w bogatym programie humoru, satyry politycznej, piosenki parodii i tańca.

PODZIĘKOWANIE

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Oddział w Łodzi, składa podziękowanie za złożone ofiary na akcję choinkową niżej wymienionym związkom: Zw. Zawodowy Prac. Przem. Chemicznego 25.000 zł. Zw. Zawodowy Włókienniczy, Oddział I 5.000 zł. Zw. Zawodowy Włókienniczy, Oddział II 5.000 zł. Zw. Zawodowy Metalowców, 5.000 zł. Zw. Zawodowy Pracown. Przem. Skórzanego 1.000 zł. Zw. Zawodowy Prac. Przem. Konf. - Odzieżowego 3.000 zł. Zw. Zawodowy Pracown. Przem. - Spożywczego 3.000 zł. Zarząd Główny Zw. Prac. Przem. Konf. - Odzież. 5.000 zł.

Szkola rolnicza nie pozostaje w tyle

W przemyśle hutniczym współzawodnictwo wydajności pracy zalicza coraz szersze kręgi, w ślad za nim przeniosło się ono do szkolenia zawodowego.

Celem współzawodnictwa jest podniesienie ogólnego poziomu szkół w sensie pogłębienia wiedzy teoretycznej i praktycznej, podniesienie sprawności fizycznej, wyrobienia społecznego. Do akcji wciągnięci są zarówno wykładowcy, jak i uczniowie, a szczególnie kółka młodzieżowe i organizacje.

Ocena wysiłków nastąpi z końcem roku szkolnego, a dokona jej specjalna komisja, w skład której wejdą: delegat Zarządu Przemysłu Włókienniczego, dyrektor danej szkoły i przedstawiciel szkoły współzawodniczącej. Wyniki zbadane zostaną w tych klasach i z tych przedmiotów, które wyznaczy dział Szkolenia Zawodowego.

Obecnie zapoczątkowano już współzawodnictwo na terenie szkół najwyższej zorganizowanych, t.j. posiadających obok gimnazjów przemysłowych również licea przemysłu hutniczego.

NAJWESELSZY SYLWESTER

W sali kina „Baltyk”, 31 bm, punktualnie o godzinie 23,30 Najweselszy Sylwester 1948, p.t. „To i owo na radiowo”, z udziałem 15-tu gwiazd radiowych

UWAGA KOLPORTERZY!

Prenumeratę „Trybuny Wolności” przyjmuje kolportaż RSW Prasa, Łódź Piotrkowska 200 TYLKO do 25 każdego miesiąca na miesiąc następny.

Ze sportu



136 km. na godzinę

osiągnął na specjalnych nartach zjazdowych **GASPERI**



St. Marusz i Ruud podczas mistrzostw FIS Chamonix

W związku ze zbliżającym się sezonem narciarskim i pierwszymi powojennymi zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Saint Moritz, warto wspomnieć o jednym rekordzie szybkości na nartach, ustanowionym właśnie w tej miejscowości. Szybkość 100 km na godzinę na nartach wydaje się wprost fantastyczna — a jednak została ona nawet przekroczona.

KILOMETR-„LANCE”

Konkurencja ta, nazwana w narciarstwie „kilometrem-lancą”, nie jest taka prosta, jakby się to wydawało. Rekord szybkości narciarskiej ma w swym posiadaniu Gasperi, który osiągnął 136,6 km na godz. Trasa rekordowa miała długość 500 m., pod kątem nachylenia 34 stopni. W punktach, gdzie mierzono

no szybkość jadącego narciarza (brano odcinek 150 m.) kąt nachylenia wynosił 37 stopni.

NARTY WAGI 50 KG.

Narciarze, biorący udział w konkursach szybkości, są podzieleni na 3 kategorie, zależnie od rodzaju nart. Te ostatnie mogą być turystyczne, skokowe i specjalne zjazdowe. Interesujące są szczególnie te ostatnie. Są to narty długości 3 m., obciążone specjalnymi nakładkami ołowianymi na dziobach. Przed wiązaniami znajdują się specjalne klamry uchwytywne, za które trzyma narciarz obydwoma rękami, celem zachowania jak najbardziej aerodynamicznej sylwetki. Jedzie on więc zupełnie skulony w pozycji kucznej. Waga takich nart dochodzi nawet do 60 kg. Narciarz wyekwipowany jest w specjalny gumowy worek, przybierający podczas zjazdu kształt aerodynamiczny. W takich warunkach Gasperi ustanowił swój rekord.

RUUD UZYSKAŁ SZYBKOŚĆ 135 KM/GODZ.

Doskonałe wyniki w tych rekordowych zjazdach mieli również skoczkowie. Np. najlepszy skoczek świata Sigmund Ruud uzyskał szybkość 135,644 km/godz. Czasy tych zjazdów są bardzo dokładne, gdyż mierzy je się na specjalnych elektrycznych sztoperach z dokładnością do 0,0005 sek. Trasy zjazdowe przy tych rekordowych wyczynach są oblodzone.

Olimpijczycy już grają



Hokeiści nasi zgrupowani na obozie Olimpijskim w Gnieźnie już całą „parą” przygotowują się do występu w St. Moritz. Korzystając z mrozu, jaki w ostatnich dniach notowaliśmy u siebie, hokeiści olimpijczycy rozegrali mecz sparingowy w Bydgoszczy z tutejszą reprezentacją.

Występ olimpijczyków wypadł pomyślnie. Zwyciężyli w wysokim stosunku 10:0 (2:0, 3:0, 5:0). Najlepszymi z ekipy olimpijskiej byli: Skarżyński, Wołkowski i Sokołowski i oni podzieliли się bramkami. Zainteresowanie tym pierwszym meczem było b. duże.

Serdeczne życzenia Wesółych i Zdrowych Świąt wszystkim sportowcom składa „Dział Sportowy”.
Za podobne życzenia, nadesłane pod naszym adresem, serdecznie dziękujemy.
REDAKCJA.

Hallo! Tu St. Moritz...

System rozgrywek hokejowych już ustalony

W St. Moritz już ukazały się pierwsze zwiastuny zbliżających się igrzysk olimpijskich. Pierwszymi zawodnikami, którzy już znajdują się w tej miejscowości są Argentynczycy. Odnośnie mistrzostw hokejowych zostały już ustalone pewne wytyczne w programie turnieju.

Zgłoszonych jest 11 drużyn hokejowych (Kanady, Ameryki, Anglii Francji, Szwajcarii, Austrii, Węgier, CSR, Polski, Szwecji i Włoch)

Przed turniejem wszystkie drużyny zostaną podzielone na trzy grupy. Rozstawione zostaną te państwa, które zajęły trzy pierwsze miejsca na ostatnich mistrzostwach świata w Pradze, a więc CSR — Szwecja — Austria. W pierwszych dwóch grupach będą po cztery drużyny, a w trzeciej grupie będą trzy drużyny.

Oplatka u kolarzy DKS-u

W dniu 27 grudnia rb. (trzecie święto) o godzinie 17-ej w lokalu własnym przy ul. Nawrot 73-75 odbędzie się uroczystość wręczenia nagród i odznaczeń kolarzom: za wycieczki i wycieczki turystyczne, organizowane w sezonie ubiegłym, przez Sekcję Kolarską DKS. Uroczystość połączona będzie z tradycyjnym oplatkiem.

Wszystcy zawodnicy i turyści, którzy zdobyli odznaczenia, a którzy dotychczas nie zgłosili swego udziału w Sekretariacie Klubu, proszeni są o przybycie na powyższą uroczystość.

Nagrody i odznaczenia wydane będą za: a) Mistrzostwo Szosowe 100 km klubu, b) Ogólnopolski 100 km. wyścig szosowy o pu-

char DKS-u, c) 30 klm. wyścig szosowy młodzieńców oraz za turystykę kolarską.

Należy podkreślić, że turystykę w DKS uprawiano masowo, o czym świadczy ilość 84 turystek i turystów, którzy przejechali w sezonie 46.287 klm., to też liczba odznaczeń proporcjonalnie będzie znaczna.

Niewadził w roli wróżki...



Niewadził podczas ostatniego treningu. Niewadził był nastrojony Niewadził. Pan Władysław dodawał otuchy swym kolegom i

Z pewnością niejednego entuzjastę pięściarstwa zaciekał, jakie horoskopy stawiano na ostatnim treningu pięściarzy EKS-u przed ich wyjazdem do Radomia na mecz z „Radomiakiem”. Najbardziej opty-

w swych przepowiedniach co do wyniku spotkania był najbliższy prawdy.

— Zobaczycie — mówił do swych kolegów — zwyciężymy 12:4. Przegram ja i... Bonikowski.

Bonikowski, jak wiemy, w Radomiu nie walczył, ale Niewadził podobno rzeczywiście był bliski swej przepowiedni.

Na ogół nie śmieli chłopcy wymenić tak wysokiego stosunku. Ogólnie sądzono, że wynik będzie mniejszy, a nawet liczone się poważnie z remisem.

Jak widzimy, skromność i w sporcie po-placa.

Losowanie wykluczy udział Kanady i USA w jednej grupie. Osiem drużyn, które się zakwalifikują do dalszych rozgrywek, będzie rozdzielonych na dwie grupy, po cztery w każdej. Dwa pierwsze zespoły z każdej grupy wejdą do finału, i grać będą każdy z każdym.

AZS — młodej parze

Dnia 27 grudnia 1947 r. odbędzie się w kościele katedralnym Św. Stanisława Kostki w Łodzi ślub p. Heleny Leśniewskiej z kol. Leonem Jaraczewskim — mistrzem Polski w biegu na 100 i 200 m. na rok 1947.

Młodej parze z okazji ślubu składa najserdeczniejsze życzenia Zarząd Akademickiego Związku Sportowego w Łodzi.

Z Nowym Rokiem

Łódź wznowi się o nowy klub

Referat Sportowy Zw. Zaw. Prac. Samorządu Teryt. i Użytk. Publ. Oddziału I w Łodzi komunikuje, iż przystąpił do zorganizowania klubu sportowego.

W związku z powyższym zaprasza sportowców - samorządowców wszystkich dyscyplin sportowych na zebranie organizacyjne, które odbędzie się w dniu 9 stycznia 1948 r. o godz. 18-tej w lokalu związkowym przy ul. Wólczańskiej Nr 5.

T. M. Szancer

Stoi na stacji lokomotywa...

Kiedy łamiąc się opłatkami złożycie sobie życzenia świąteczne, kiedy zasiadacie do stołu wigilijnego, może z daleka dobiegnie was gwizd lokomotywy pędzącej w mroku nocy na dalekich szlakach.

Posłuchajcie! Kola się kręcą, uderzają o szyny rytmicznym stukotem. Maszynista i palacz podali sobie ręce, jeśli... jeśli w tej nocy wzmoczonej pracy, wystrzonej uwagi, nie zapomnieli o Wigilii.

Czterdzieści drużyn jest w tej chwili w drodze. Na stu sześćdziesięciu maszynistów węzła łódzkiego, zawsze, w każdej chwili dnia i nocy, jest takich czterdziestu, którym się „kola kręcą”. Niektórzy z nich rozpoczynają dopiero drogę, inni odprowadzają zdyszane lokomotywy do parowozowni.

Co pół godziny przybywa do parowozowni na dworcu Kaliskim jeden parowóz, co pół godziny inny opuszcza ją wyruszając w świat. Tutaj w tym ogromnym hotelu, sanatorium dla maszyn odpoczywają parowozy na dwudziestuśmiu kanałach.

Część z nich zostanie tutaj dłużej, wymaga gruntownego leczenia. Dzień, dwa, dla bieżącej naprawy, przy „średniej” sprawa może się przeciągnąć dwa i trzy tygodnie. Parowozownia to jakby nowoczesna gigantyczna Kuźnia Wulkanu. Głębokość hali i strop giną w mroku i dymach. Wysoko zawieszona lampy rzucają leje świetlne na czarne połyskliwe parowozy. W dymach i reflektorach czarne sylwety ludzi. Nachyleni przy kołach, tłokach, wspinający się po olbrzymim pancerniu kotła, przypominają Liliputów, którzy uwieźli stalowego Gyliwera.

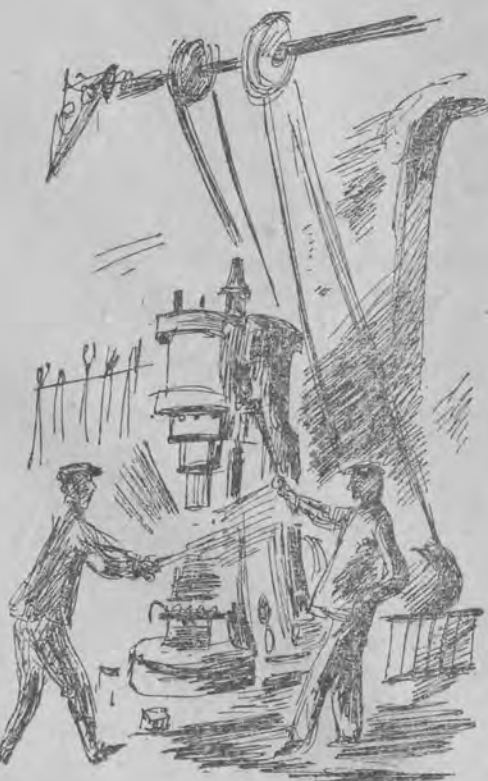
Dzisiaj, kiedy błądząc po parowozowni, przytacza mi ogrom pracy, którego nie przeczuwałem, objają się o uszy terminy techniczne.

Tutaj zmiana pierścieni, części trących i rewizja kotła, tam obtaczanie kół i naprawa armatury.

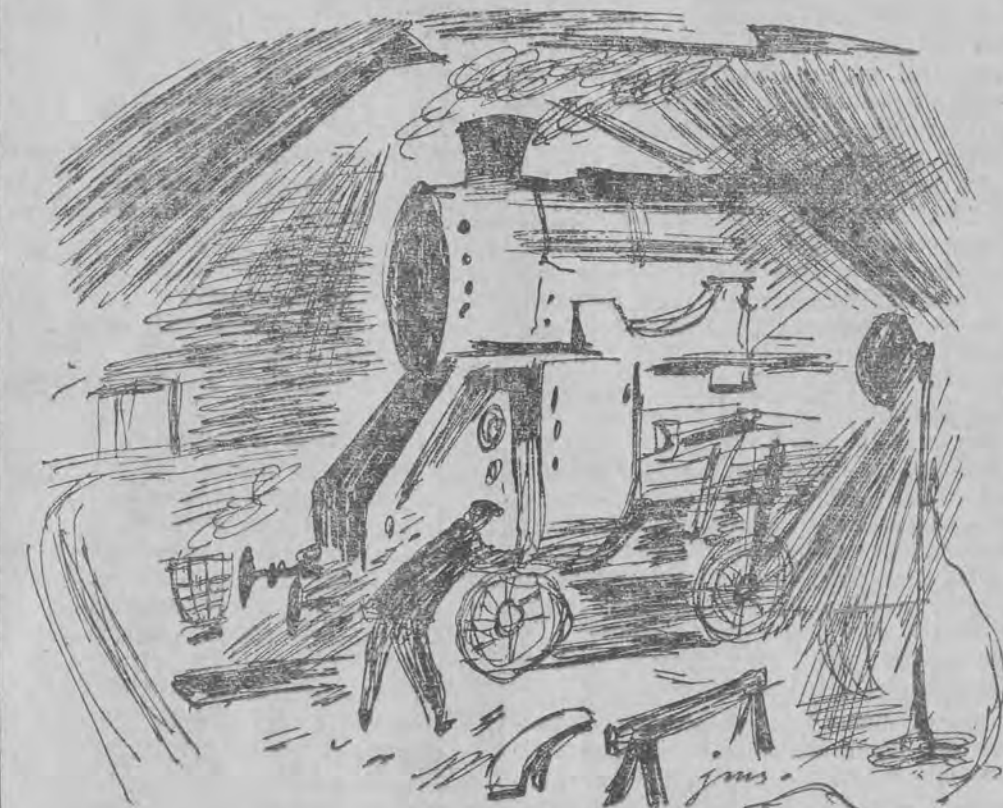
— Wszystkie naprawy staramy się zalać w naszym zakresie, w razie potrzeby produkujemy nawet nowe części, mamy odlewnie, kuźnię, tokarnię. — objaśnia mi kierownik robót. — Kierownik jest młody, nie chce się bardzo przyznać, od jak dawna pracuje na kolei. — A wykształcenie techniczne? Jest samoukiem maszynistą, a zresztą zawsze interesowała go kolej, więc tak z ciekawości poznał różne działy. Teraz uczy się dalej na kursach korespondencyjnych.

— Czy będą pracowali w Wigilię? Oczywiście! Przewidziany jest przecież wzmocniony ruch, dodatkowe pociągi, roboty będzie sporo, chociaż i teraz jej nie brak.

Ale robota na kolei ma w sobie coś, co wciąga, nie myśli się o zmęczeniu. Lata mijają jak godziny.



Między maszynistami jest jeden, który dobiega 70-siątki, a parowóz prowadzi od 36 lat. Kolejarze mówią o nim, „że kiedy umrze, to go robaki nie zjedzą, taki będzie



w ziemi gorący”. Ale śmierć nie łatwo takiego dogoni, co pracuje na pośpiesznym.

— A młodzi, czy także tacy gorący? — zapytuje.

— Ekipa jest dobra. — Stu ludzi, pracuje na trzy zmiany, oczywiście to tylko parowozownia i warsztaty. Na węzle Łódzkim pracuje jednocześnie we wszystkich działach, na liniach i w biurach ponad 1.500 ludzi i tyłu spędzi wieczór wigilijny przy pracy.

Rozmawiam z człowiekiem, który nie opuszcza dworca Kaliskiego w dzień ani w nocy. Jego służba nie ma właściwie przerwy, czuwa nawet przez sen, budzą go telefony,

Zwiedzam dyspozytornię ruchu — serce stacji. Tutaj panuje cisza, tylko aparaty Morsego stukają. Wąskie paski papieru snują się po stole. To z linii nadchodzą wieści, meldunki.

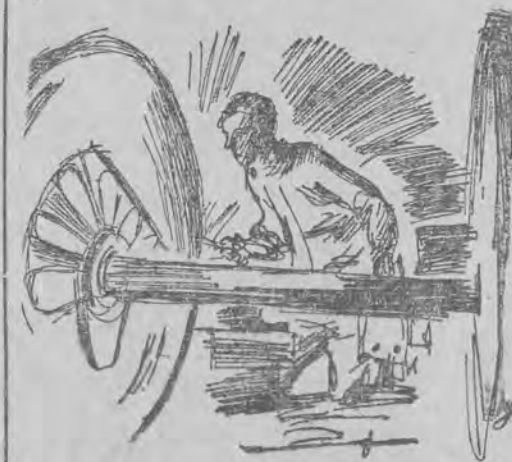
Pod ścianą aparaty z szeregiem dźwigni. Każda dźwignia odpowiada torowi, małe okienko z czerwonym lub białym światłem sygnalizuje czy tor wolny czy wjazd zamknięty. Naciśnięcia dźwigni — to rytm ruchu na dworcu.

Dobiega godzina 12-sta w nocy. Już późno, czas będzie do domu — żegnaj się z zawiadowcą. — Późno? My nie znamy takiego pojęcia, ale dwunasta to zdaje się bardzo wcześnie.

Od trzech godzin uganiam po dworcu i jakże niewiele zobaczyłem. Tam w mroku migocą jak gwiazdy światła sygnałów, których nie znam.

Te gwiazdy będą świeciły nad Wigilią kolejarzy.

W ten wieczór wigilijny pošlijmy nasze życzenia na dalekie tory, ku tym światłom, ku tym ludziom, którzy święcą Wigilię pracy.



KRÓL SIĘ BAWI

Budowa silna, rosła, harmonijna, rysy twarzy mające w sobie znamiona wielkości i wzniosłości, duże usta, silnie rozwinięte wargi i brwi, wysokie czoło i szerokie szczęki, spojrzenie żywe, przyjazne i pełne łaskawości — taki konterfekt Augusta II — króla polskiego, rysuje nam w swych wspomnieniach baron von Leo. Dodajmy do tego niezwykłą nawet na owe czasy siłę fizyczną, temperament sangwiniczny, umiejętność dyskursu i podobania się, a zewnętrzny portret Króla będzie mieli gotowy.

Król podobał się i umiał podobać się kobietom.

Szedł w tym kierunku śladami swego wozu jakim był dla niego Ludwik XIV, król francuski, tylko, że stosunek obu tych władców do swych kochanek był nieco inny. La Valliere czy Montespan czy wreszcie pani de Maintenon wzięły nie tylko zmysły, ale drobnie przynajmniej uczucia królewskie. August uczucia dać nie mógł, powodował się w każdym przypadku jedynie zmysłami, a niekiedy zimną rachubą i dlatego budził niesmak brutalnością i cynizmem.

A kochanek tych było wiele, bardzo wiele, przypuszczalnie nawet pokojowiec królewski Mazolini wszystkichby wymienić nie potrafił, i my nie będziemy wdierali się przemocą do sypialni nierządki pijanego Króla, pozostawimy to nam zbyt wiele niesmaku, a nie wiele dodałoby rysów charakterystycznych portretowi królewskiemu.

Zajmiemy się jednym dniem tylko, w którym uzyskawszy wzajemność Aurory Koenigs mark August II naówczas jeszcze elektor saski, postanowił wszystkim o tym obwieścić świętą zabawą.

Zaprasza przeto nadobną swą kochankę do pałacu moritzburskiego. Dworska ją wie, że karoca, akşamitem i złotem wybita. Na progach zamku, zewsząd lasem otoczonego, oczekuje przybycia hrabianki Aurory bogini Diana w otoczeniu nimf. Aluzją do imienia Aurory (jutrenka) wita hrabiankę i zaprasza do wnętrza, by bogowie leśni mogli jej złożyć hołd.

Sala wspaniała, przestronna, ściany pokryte malowidłami, przedstawiającymi sceny z życia bogini Aurory.

Na polecenie bogini Diany (hrab. Beichling) zakrzateliw się nimfy około przyje-

ciwoją na peron, do dyspozytorni. — To zawiadowca stacji.

— Praca u nas ciężka — opowiada, — ciasnota, wiele urządzeń, jak na przykład zwrotnice stare, przekładane ręcznie, tylko Widzew nowy zelektryfikowany. — Ale nie narzekamy, zresztą teraz na to nie czas, trzeba budować, organizować. — Zawiadowca spędził kilka lat w wężeniach niemieckich, teraz może znowu pracować dla polskiej kolei. Uśmiecha się: Dobrze jest.

I oto jak w bajce: spod podłogi wynurza się stół zastawiony najprzedniejszymi potrawami. Goście zajmują miejsca, gdy nagle podnosi się głos piszczałek, syring i do sali wpada w otoczeniu bogiń leśnych bożek Pan (August II).

Nieco przetrachu, potem poznanie i powitanie, Pan — August zasiada obok Aurory. reszta towarzystwa zajmuje przeznaczone miejsca i wesoło i swobodnie, wbrew etykiecie, bawią się rozmową.

Lecz czas zaczyna się dłużyć, skończyła się biesiada, znużenie zaczyna ogarniać gości, nagle za oknami pałacu daje się słyszeć wrzask ogarów, rogi myśliwskie, zgiełk polowania.

Wszyscy śpieszą do okien i widzą przebiegającego jelenia, gonionego przez myśliwych.

Budzi się ciekawość i pragnienie wzięcia udziału w pościgu. W przewidywaniu tych pragnień czekają przygotowane powozy myśliwskie.

Wkrótce towarzystwo zajęło miejsca i powozy ruszają. Droga nie prowadzi daleko. Jeleń, widząc, że prześladowcom umknąć nie zdoła, wskoczył do jeziora, opływającego z trzech stron zamek, by przepłynąć na wyspę, znajdującą się w środku jeziora. Za nim wskoczył psy.

Myśliwi i reszta towarzystwa zatrzymała się u brzegu.

Lecz tu czekają na gości gondole.

Przybiecie do brzegu wyspy kończy polowanie, gdyż psy dosięgły i rozszarpały jelenia.

Lecz zadaniem polowania było tylko zainteresowanie gości w czasie drogi na wyspę, która przygotowała szereg innych niespodzianek.

Na jednym z krańców wyspy rozbito dwa namioty. Towarzystwo zbliża się i ze zdziwieniem spostrzega, że wewnątrz jednego urządził się stół. Goście zajmują miejsca. W ślad za gośćmi zjawia się po turecku ubrana obsługa, roznosząca bakalie i chłodzące napoje. W niedługą chwilę z sąsiedniego namiotu wychodzi szereg dostojników tureckich w barwnych strojach, wśród których kroczy sam wielki sultan (August).

branych, które tańcem mają bawić znakomite towarzystwo.

Po skończonym popisie tanecznym August podaje rękę Aurorze, wprowadza ją do gondoli, w której też zajmują miejsca hr Loewenhaupt i ks. Fürstenberg. Gondola rusza, a za nią dziesiątki innych.

Na wyspie rozlegają się łagodnie tony muzyki.

Snuje się nad tą chwilą jakiś wschodni czar, subtelny, w momencie chyłącego się ku schyłkowi dnia.

Po wylądowaniu księżę August wsiada z Aurorą do otwartego powozu i w otoczeniu janczarów i dostojników tureckich, konno towarzyszących księżcemu powozowi, wracają wszyscy do zamku.

Lecz program dnia jeszcze nie wyczerpany.

Gościnne pokoje zamku wypełniają się. Aurorę do jej apartamentów wiedzie sam August.

Cały prawie pokój zajmuje łożo, cudnie rzeźbione, a nad nim dwa amorki podtrzymują rozpięty baldachim z adamaszku przetykanego srebrem, na którym artysta przedstawił sceny miłosne Aurory i Tytana. Aurora zmienia toaletę, kładzie silne na twarz barwki, przygotowuje się do wieczorowego wystąpienia. Podobnie i inne panie.

Na wieczór nie obowiązują już suknie hiszpańskiej mody; obcisłe staniki, zwężające talię i obszernie suknie. Brokaty i adamaszki za, stępuje miękki jedwab najczęściej przetykany różnobarwnymi kwiatami. Suknie wieczorowe według jedynie obowiązujących wzorów francuskich.

Całe towarzystwo, wypocząwszy chwilę, odpowiednio już przybrane, zjawia się na zamkowym teatrum, gdzie artyści drezdeńscy odegrali „Przygody Psyhy”.

Długo w noc następnie ciągnęła się uczta, swobodna i wesoła. Przy nakryciu stołowym znalazła Aurora bukiet z diamentów, rubinów i szmaragdów — dar Augustowy — a równocześnie odznakę Królowej balu, który w pierwszej parze z Augustem rozpoczęła.

Powoli wir taneczny zapelniał salę balową. August i Aurora znikają. Dwór tańczy...

A pacholkiwie królewscy zabierają ostatnią chudobę chłopom na podatki

SZOPKA

Szopka sięga swoimi tradycjami XII wieku, kiedy to św. Franciszek wyprosił u papieża zezwolenie na przedstawienia scen Bożego Narodzenia po kościołach.

Początkowo ustawiano grupę nieruchomych lalek. Matkę Boską z dzieciątkiem, św. Józefa, a w głębi stajenki woła i osła. Z czasem przybywało postaci, zjawili się trzej królowie na koniach i wielbłądach, pastuszkowie z darami, wreszcie postacie regionalne, typy charakterystyczne. Już nie mogą się pomieścić na ciasnej scenie szopki, zaczynają się więc przesuwać przed widzem, ożywają. —

Raz wprowadzone w ruch kukielki rozhasały się, rozśpiewały... W formę kościelnej uroczystości wdarł się motyw ludowej śpiewki, humor „świecki”.

Z niepokojem patrzyli biskupi na rozrastające się widowisko, przybierające coraz bardziej kształty teatru ludowego. Wreszcie niebezpieczeństwo nawrotu do praktyk pogańskich wydało się im tak groźne, że w połowie XVIII-tego wieku wyrzucono szopkę z kościoła i zabroniono przedstawień.

Porzuconą szopkę wzięli na ramiona wędrowni kołędnicy i ponieśli po wsiach, dając śmieszne widowisko. Niewiele zważano na to, że za przebijanie się w turonia, kozę czy bociana groziła ekskomunika, szopka w asyście poprzebieranych dziwnie chłopaków stała się najulubieńszym punktem świątecznych uroczystości. —

Herod, diabeł i śmierć prowadzą rozmowy, w których nierzadko przebija nuta satyry, inne postacie śpiewają piosenki regionalne i zawodowe. Początek szopki ludowej stała się źródłem natchnień teatru w Polsce, i wciąż w nowych poszukiwaniach powracają ludzie teatru do szopki znajdując w niej rozwiązanie dla przyszłej ludowej sceny.

— A ja góral od Wadowic,
A ty bracie skądżeś, powiedz?
Ojciec umarł, a ja został
I po ojeu fajkę dostał.
Rozpoczyna się przedstawienie góralską

piosenką, a tu się zjawia dziadek z torbą i dzwonkiem i babka z maselnicą i podrygując na kijkach śpiewają:

Napił się dziadus ciepłego piwka,
Gonił babusią koło kominka,
Babusia rada rączkami klaszcze,
A mój dziadusiu, pocałuj jeszcze,

Ale jakby spostrzegłszy, że takim wesołkom nikt nie da jałmużny uderzają w płaczliwy ton:

— Prosi dziadus, prosi...
Torbę z dzwonkiem nosi,
A babusia, dla dziadusia,
Pieczonczkę dusi,

Poco — ta żebranina, kardi ich kujawiak i kujawianka, nie trzeba wiele aby żyć wesoło:

Cztery konie i wóz siana
Oto posag kujawiana,
Miska klusek, dzban maślanki,
Oto posag kujawianki.

Przybył i wędrowny kramarz mazowiecki:

Jestem mazur z drelchami,
Włóczę się po świecie,
Cały mój sklep z towarami,
Dźwigam na mym grzbiecie.

Największym powodzeniem cieszy się szewczyk i Małgosia:

Siedzi szewczyk przy warsztacie,
Szyje trzewik Małgorzacie,
Małgorzata się raduje,
Bo nowy trzewik obuje.
Małgorzato daj mi gęby,
Obszyję ci trzewik wszędy,
I obszyję i podkuję,
A za to cię wycaluję.

Zjawiają się na scenie husarz i dziewczyna i górnik ze Śląska, zawodzą tęskne pieśni flisacy, podskakuje kominiarz.

Zresztą każda dzielnica, każda wieś i miasto dodają szopce nowych bohaterów, nowe teksty.

Wiecznie żywa szopka ludowa wędruje rok rocznie w okresie świąt niefrasobliwym krokiem przez polskie ziemie.

J. M. SZANCER

Boże Narodzenie w wierzeniach ludu polskiego

Pół tysiąca lat upłynęło od czasu, kiedy nasi kszendozięże uskarżali się na „pogańskie” wierzenia, oplatające święto Narodzenia Chrystusa Pana, a wierzenia te nie uległy zmianie. Lud nasz, jak inne ludy europejskie, wychodzi z założenia, że „cokolwiek przyniesie komu Wigilia, to samo powtórzy mu się przez rok cały”. Tak zwany „godni wieczór” jest od wieków najodpowiedniejszą porą wróżb i przepowiedni. Mają one na celu poznanie losu, doli, szczęścia lub nieszczęścia, długości życia, pogody lub niepogody.

W Rariowie (małopolskim) głównym obrzędem domowym świąt Bożego Narodzenia jest postna uczta, zwana postnikiem. Przy końcu każdego dania gospodyni uważa, aby zostawiono jakąś cząstkę potrawy na misie. Potrawami tymi uśmierzanymi duchy przeznaczały tym, którzy składali im ofiary, szczęśliwą dolę na ten nowy rok.

Boże Narodzenie zachowało jeszcze ślady prastarego kultu rolniczego, mającego podnieść wydajność plonów i owoców całego roku. Wieczera wigilijna powinna się składać ze wszystkich zbóż, jarzyn, zbranych z pola i z ogrodu i gdyby jedną z nich opuszczono, toby nie urodziła się na przyszły rok. Tradycja staropolska wymagała, aby na Wigilię dwanaście było dań, najbiedniejsi więc przestrzegają, aby dociągnąć do obowiązującej liczby, a spożywający je zapewniają sobie ich używanie przez cały rok. Jeżeli gospodyni w czasie Wigilii zapomni podać domownikom jedną potrawę lud w okolicy Żółni przepowiada, że ktoś umiera w tym domu. Umrze też, kłoby przy Wieczery Wigilijnej nie jadł wszystkich potraw.

Do Wieczery Wigilijnej zasiada dwanaście osób. „gdymby ich było trzynaście u stołu, musiałby koniecznie ktoś z nich w roku następnym umrzeć”. W każdym zaś razie obowiązuje liczba parzysty biesiadników. Brak zaś liczby parzystej zastępuje się nakryciem, przy którym nikt nie zasiada.

Dziewczeta w okolicy Starego Sącza idą boso o świecie w Wigilię Bożego Narodzenia po głóg w pole. Gdy wrócą z tej zbiórki, starsza gospodyni oblicza gałzki głogu od każdej z osobna i liczy, a dziewczynie, oddającej do pary, zapowiada rychło zamaż-pójście.

Moc uroczystej Wigilii tak jest wielka w życiu dziewcząt, że która pójdzie przed Wieczera Wigilijną do stodoły przewiewać zboża i zawoła po imieniu przyszłego męża, ten przyjdzie do niej niezawodnie.

Dziewczę sądeckie wybiega z domu rano w dzień wigilijny Bożego Narodzenia i pyta pierwszego przechodnia o imię, w tym przekonaniu, że takie imię mieć będzie jej ulubieniec. Po obiedzie w Wigilię Bożego Narodzenia, wychodzą dziewczęta w okolicach radomskich na dwór i wołają:

Hop, Hop!
Gdzie mój chłop?

a w której stronie echo się odezwie, z tej strony kawaler przyjdzie. Dziewczeta nie tylko krzyczą głośno, nadsłuchując skąd przybędzie przyszły mąż. Przykładają też ucho do ziemi i z tego, jaki głos usłyszą, wróżą jakiego męża dostaną, albo kładąc się na łozie, nadsłuchują, aby ze szmeru potoku wywróżyć sobie męża. W Wigilię Bożego Narodzenia, po wieczery, dziewczęta przemyskie chodzą około północy pod okna cudzych domów i stukając w nie pytają: Pójść, pójść, pójść za mąż. Jeżeli z zewnątrz ktoś odpowie „ich” — to wnet wyjdzie zamaż, jeżeli ktoś odpowie „drzyj kłoc”, to dana dziewczyna idzie do olszy, a obszedłszy ją trzy razy dookoła, pyta za każdym razem:

„Olsza,
czy ja najgorsza,
co się wydać nie mogę”.

Albo podsłuchują u okien, która doczeka się słów: pójdź, zrób albo przynieś, ta pójdzie za mąż. Gdy nieszczęściem usłyszy „siedź siadaj”, będzie musiała jeszcze rok przeczekać.

Krowy podczas dojenia w Boże Narodzenie ryczą wróżą śmierć swemu gospodarzowi. W okolicy Czarnego Dunajca górale dają bydłu resztki Wieczery Wigilijnej aby chowało się dobrze. Wierzą bowiem, że bydła w noc wigilijną rozmawiają o gospodarzu, jakie będą urodzaje w tym roku, czy będzie się szczęściło w gospodarstwie, lecz tylko człowiek święty mógłby tę rozmowę bydła podsłuchać. Podczas pasterki bydło rozmawia z sobą, skarżąc się za doznane krzywdy, ale tylko człowiek bardzo sprawiedliwy może zrozumieć ich rozmowy, innym podsłuchiwanie bydła grozi śmiercią.



W ANGLOAMERYKANSKIEJ STREFIE
OKUPACYJNEJ.



rys. Tadeusz Ulatowski

— Mówilem ci, Hans, że i nam gwiazdka zaświeci!

ŚWIĄTECZNY „OBIAD POPULARNY“.



rys. Karol Baraniecki

— Co szanowny pan życzy sobie do kotlecika?
— Jeszcze takie trzy kotleciki!

Powiedzonka świąteczne

„BOŻE NARODZENIE... NA LODZIE“ — westchnął min. Marszał, reasumując wyniki dyplomacji dolarowej.

„BOŻE NARODZENIE... PO WODZI“ — mruknął wielbiciel wyrobów P. M. S. w dzień wigilijny.

„NIE BYŁO WAS, BYŁ LAS“ — zawąchał z wyrzutem las pod adresem ogatających go z choinek.

„JESTEM URZNIĘTA“ — oświadczyła smutnie choinka ścięta na święta.

„POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI“ — rzekł funkcjonariusz Urzędu Kwaterunkowego, przydzielając na gwiazdkę mieszkanie dla pracującego.

„BUG W DOM“ — powiedział gościnny rybak, mieszkający nad Bugiem, słysząc jak fale tej rzeki uderzają o drzwi jego chaty.

„DOSTAŁEM GWIAZDKĘ!“ — chwalił się podchorążym, awansowany przed świętami na podporucznika.

„NAPEWNO MNIE WEZMĄ NA JEZYKI“ — stwierdził schab na stole świątecznym.

„ANI W ZĄB MI NIE IDZIE“ — żalił się bezżębny dziadek gryząc świąteczne orzechy.

„JEDZ, PIJ I POPUSZCZAJ PASKAS“ — zachęcała w czasie świąt paskarza jego małżonka.

„PRZYBIEŻELI PASKARZE...“ — zakolendował milojant kierownikowi Obozu Pracy, przyprowadzając transporcik spekulantów.

WESOŁY GŁOS

Stefan Stefański

Wigilia Sylwestra Majoneza

(Opowieść prawie dickensowska)

Zaczęło się z samego rana. Sylwester Majonez, właściciel dużego sklepu na Szabrowym rynku pod f. „Polruch“, spotkał się w bramie z tym „pętakiem“ Piegzą. Trzeba wiedzieć, że Piegza był młodym robotnikiem i od dawna się nie podobał Majonezowi, ponieważ mimo trudne warunki życiowe — był stale zadowolony i ciągle śmiał się, że będzie lepiej. Teraz też nie miał widocznie nic lepszego do roboty, bo krzyknął prowokacyjnie swym idiotycznie wesółym tenorkiem:

— Wesółych świąt, panie Majonez!

— Zawsze panu głupstwa w głowie — warknął ze złością sklepikarz — Wesółych świąt! Jakże to pan może mieć powód do wesółości? Taki bidak z latą na portkach!

— A to ci heca — zaśmiał się Piegza — Pewnie, że mam latę na portkach, ale pan masz przecież cały angielski garnitur i sobolowe futro. Więc jaki powód do smutku? Taki burżuj z wydrwym kołnierzem!

— Balwan! — oburzył się Majonez — Burżujem mnie nazywa, a nie zastanowi się nawet, czy dla kupa jest dziś „wesole“ Boże Narodzenie. W tym dniu zamykamy bilans dwunastomiesięcznej galerniczej pracy po to, aby się przekonać, że cały zysk z niej zabierze mi urząd skarbowy. A tu, wydatki, właśnie w związku z gwiazdką — duże. Córce na wigilię obiecało się lątki karakulowe, a żonie kołję z blauwajsem. Ej, panie Piegza, nie ma co szczyrzyć zębów, jak głupi do sera. Ciężko, uważa pan, w waszej Polsce porządnemu kupcowi.

— Ciężko? — zdziwił się wesóły robotnik — To przyjdź pan do mnie na wigilię. Ja kolii ani ląpek karakulowych na wigilię nie potrzebuję kupować, to mi na święta starczy...

Po czym wartogłów pędem wyleciał z bramy. Majonez zaś wszedł do „Polruchu“ po to chyba, by się skolei zirytować używiechniętą miną ekspedientki Pypciówny.

— Druga idiotka — mruknął surowo — Pani też pewno w głowie „wesole“ święta, o co? A w letnim płaszczku do sklepu pani przychodzi.

— Nie szkodzi — odcieła się Pypciówna — enota mnie grzeje. Zresztą przypuszczam, że pan mi odpali taką gratyfikację świąteczną, iż futro sobie będę mogła kupić?

— Akurat — zgrzytnął Majonez — Wie pani, ile urzędowi skarbowemu mam przed Nowym Rokiem bulić? Nie wie pani. To niech futro kupi pani demokracja.

— A pewno, że kupi. Tylko nie od razu. Nie tak, jak pan — swojej córce.

— Odezeń się pani od mojej córki! — warknął kuniec — I co to w ogóle za ordynarne przycinki!

Ale i przy kasie nie mógł usiedzieć. Klienci — uważacie — go za bardzo drażnili. Tym swoim kretyńsko-ucieszonym wyrazem twarzy. Dam ja wam — pomyślał — zaraz sursum corda — i poszedł do wystawy, żeby ceny na artykuły spożywcze o 50 proc. podnieść. Ale i ten świąteczny pomysł nie zepsuł ludziom humoru. Śmieli się jeszcze bardziej.

— Panie Majonez — mówili — powinien pan sklen nad morzem prowadzić, u pana bardzo słono.

Jedną się tylko porządna konsumentka znalazła. Zaraz widać, że dama sanacyjnej daty Ubrana w popielice, zakupów na 20 tysięcy złotych zrobiła, ale za to bardzo na ciężkie czasy narzekała. Człowiek — powiedział — nie może sobie teraz na wyprawienie najskromniejszych świąt pozwolić.

— Głowa do góry — dodała na pożegnanie — panie Majonez. Nie traćmy nadziei. Jest jeszcze Pan Jezus nad nami sieroćmi i w ogóle bomba atomowa.

Podniósł tedy pan Majonez do góry znękaną kupiecką głowę, ale nie na długo. Widocznie jedna jaskółka nie czyni wiosny, bo zaraz po niej weszło do sklepu dwóch facetów, zresztą w miłych, przed wojennych czapkach studenckich. Ale takie, psiakrew, czasy, że nawet przedwojenną czapka nie czyni dziś faceta przedwojennym człowiekiem. Bo oto zamiast — starym zwyczajem — pikietować „Polruch“ od Żydów, akademicy zwrócili się do Majoneza z dziką wprost propozycją.

— Nadchodzi — powiedzieli — gwiazdka, a dużo mamy w Polsce bidaków, sierot, chorych, repatriantów i inwalidów. Mamy nadzieję, iż szanowny pan zechce...

— Zechce, zechce — przerwał ze złością Majonez. — A cóż to znów? Czy wasza demokracja skasowała już więzienia, domy starców, domy poprawcze, przytulki? Czy te pożyteczne instytucje są już nieczynne?

— Owszem czynne — odrzekli akademicy. — Ale, niestety, samo państwo ma tak mało środków materialnych, że ci lekarze nieraz przymierają...

— To niech przymrą zupełnie — odrzekł stanowczo kupiec. — Przynajmniej raz się pozbedziemy tych darmożjadów, dybiących na cudzą kieszeń. A zresztą co do pomocy materialnej — to sam bym przyjął. Nawet na kolję z blauwajsem dla żony człowiek na gwiazdkę nie ma. Żegnam państwa.

Nadchodził wieczór. Ruch w „Polruchu“ zaczął gasnąć. Majonez zwolnił Pypciównę, po czym — starannie obejrzawszy i zamknawszy sklep — udał się do domu. Leez Wigilia na lonie rodziny nie zlagodziła cierpień jego rozdętej wątroby. Olbrzymi salon pracownego kupca zamienił się podczas kolacji gwiazdkowej w laźnię westchnień.

— Ciężko — wdychała Otylia Majonezowa, poprawiając kolję z blauwajsem.

— Ciężko — wdychała Pelagia Majonezówna, dławiąc się lososiem.

— Ciężko — wdychał Sylwester Majonez, krztusząc się francuskim koniakiem. Raptem Majonez przerwał wieczerze.

— Wiecie co — powiedział — moje drogie, zostawmy te cenne dary boże i chodźmy sobie na wigilię do Piegzy. Wyobraźcie sobie, ten pętaś dziś rano mnie zaprosił na święta.

— Słusznie — podchwyciła pani Otylia. — Jak demokracja — to demokracja. Niech ci, dla których dziś jest wszystko, podziękuję się pod Bożym Drzewkiem z nami, dla których nawet śledzi na kartki dziś nie ma!

I poszli. Wrócili nad ranem, b. zadowoleni: Piegza dał im w prezencie przydziałowe konserwy. Po świątach je wystawia na sprzedaż.

ŚWIĘTA ARYSTOKRACJI



— Dziękuję, panie hrabio, za życzenia, ale wolalabym je spędzać na Ziemiach Zachodnich.
— W Szklarskiej Porębie?
— Nie, w Londynie.

Jerzy Zajaczkowski

KOLENDA

W związku z świętami (jak to w zwyczajach) złożyć chcę bliźnim życzenia swe. Niech się kochają i rozmnażają i forsz mają, no, i te de...

Hej! Kolenda, kolenda!

Tym, co w tym roku plan wykonali i wyprzedzili wysiłkiem czas, życzę, by dalej tak pracowali dla dobra swego i dobra mas...

Hej! Kolenda, kolenda!

Tym, którzy dotąd spokojnie kradli, czy detalicznie, czy też en gros, życzę, by wreszcie spokojnie wpaśli (bo trzeba przecież wypienić zło)...

Hej! Kolenda, kolenda!

Kochanej Łodzi z okazji Święta (ach! ponad wszystko cenię tę Łódź!) życzę serdecznie — niech zapamięta — by mniej już odtań było... ją czuć!

Hej! Kolenda, kolenda!

Urzędom życzę i biurokratom, którzy w urzędach tych pełnią straż, by nie robili ze stron wariatów i szanowały bardziej nasz czas...

Hej! Kolenda, kolenda!

„Filmowi“, który ma dobre chęci (n.b. od trzech lat te chęci ma!) życzę, by przestał narazicie kręcić, a w zamian za to, film niech nam da...

Hej! Kolenda, kolenda!

Zaś dyplomatom życzę najszczytniej, (tym, co za wszelką cenę chcą wstecz), żeby z nich każdy w końcu uwierzył, że to jest zgóry przegrana rzecz...

Hej! Kolenda, kolenda!



Albin Skromnisiewicz

Projekty upominków gwiazdkowych

DLA DYPLMATÓW AMERYKANSKICH

Wiem, że by chcieli dostać na gwiazdkę... Europę, ale obejdą się smakiem: Prezent zbyt wielki, przeto dostaną (miast Europy) — figę z makiem!

ZACHODNIM ZWOLENNIKOM ORIENTACJI DOLAROWEJ

Coby zawiesić im na choince? To mnie napelnia troską: Najlepiej chyba nie im nie wieszac, bo sami wiszą... na włosku.

NA PEWNA AKTORKE

O gwiazdeczko, coś błyszczała, gdy ja ujrzał świat — Jakżeś się też zesterzalała przez tych kilka lat...

ZAKUPY ŚWIĄTECZNE.



EKSPEDIENTKA: — Mam panu pokazać coś jeszcze?
KLIENKA: — Nie, to, co widzę, zupełnie mi wystarcza...

„POWRÓT Z „RYBK“.



rys. Tadeusz Ulatowski

— Wszystko — ep — przez tych duplatów amerykańskich; ani bezpieczeństwa, ani rozbrojenia!

PREZENT GWIAZDKOWY.



rys. Tadeusz Ulatowski

— Ignac, co ty wyrabiasz?
— Chciałem ci, najdroższa, położyć coś pod choinkę.

ŚWIĘTA U KUPCA.



— Ceny na choince, Zwariowałeś?
— A zapomniałas, że w drugi dzień świąt ma przyjść z wizytą Paweł Szukiewicz z Komisji Cennikowej?

